8299

Pawlicki - Stefan

Wyznanie dr. Straussa

Wyznanie p. dr. Straussa.

Porto d'Anzio w sierpniu 1873.

1. Jeden z naszych pierwszorzędnych krytyków w Przeglądzie Polskim przed kilku miesiącami ogłosił rozbiór Hugonowej książki: La terrible année, pod wymownym napisem „Sedan francuzkiej poezyi". Że różne współczesnej francuzkiej umysłowości prądy i tendencye prędzej czy później zakończyć musiały moralnym Sedanem, można było przewidzieć, skoro one właśnie, nie kto inny, przygotowały Sedan polityczny i społeczny. Ale że Niemcy, dzisiaj na szczycie swej potęgi i u kresu marzeń swoich podobne zawierają kapitulacye duchowe, nikt tego nie przypuszczał, nikt się nie mógł spodziewać. Polityczne klęski, zwłaszcza gdy przygotowane są przez długą a głęboką zgniliznę, hamują często popęd twórczy geniuszów i odbierają nowych myślów odwagę, i to łatwo zrozumieć, bo jest to fenomen zwyczajny, w porządku z naturą. Ale gdy w pojutrzu zadziwiających czynów politycznych, kiedy puls narodu zarazem żywiej bije, a jego twórczość podniesioną czuje się do niezwykłej potęgi, w świecie duchów rozpościera się zupełna prostracya, zwątpienie o wszystkiem, co wyższe, a zadowolenie z brutalnych wygód zwierzęcej natury, jest nad czem się zastanowić, jest czem się przerazić!

Po Jenie filozofia niemiecka nie upadła na duchu, owszem wyższe zadzwoniła struny, z kosmopolitycznej i oderwanej stała się na chwilę narodową i praktyczną; idealista Fichte miewa w Berlinie gorące mowy do niemieckiego narodu, i to w czasie, kiedy Berlin zajęty był przez nieprzyjaciół a francuzkie bębny głuszyły nieraz słowa natchnionego profesora. Jeżeli już w czasach trwogi i powszechnej żałoby narodowej idealizm tak wydał owoc, musiał naturalnie po oswobodzeniu Ojczyzny i przykuciu Tytana do samotnej wyspy, dojść do zupełnego samoubóstwienia. Bo skoro upadłego Prometeusza uważali berlińscy filozofowie za wcielenie się ducha światów, to siebie, jego zwycięzców, brali za daleko wyższe tegoż ducha objawy. Zwrócił się wtedy świat umysłowy, który podobny sobie miał tylko za czasów greckiej sofistyki. Duchy zbuntowane przeciw Bogu, skończyły na buncie przeciw logice. Zrobiło się zamięszanie, w wszystkich nauk ludzkiej dziedzinach, jakiego nigdy przedtem nie widziano i jakie dzisiaj jeszcze boleśnie czuć się daje, zwłaszcza w Niemczech a potem innych narodach, które do nich po wzory chodziły.

Jednakże jakiekolwiek winy spadają na Hegla i świat duchów przezeń wzruszony, jakikolwiek wyrok potępienia wyrzecze nad nim potomność, jeden zarzut nie dosięgnie ani jego ani plejady mniejszych idealistów, którzy aż pod r. 1840 rozświecali duchowy horyzont północnych Niemiec i niestety także Poznańskiego, nie tarzali płaszcza swego w błocie. Ale dzisiaj doczekaliśmy się tego, że jeden z ich uczniów, i to człowiek nie młody, uchodzący za jeden z wielkich ojców niemieckiej narodowej samowiedzy, tarza się w błocie duchowym i z cynizmem Diogenesowym oświadcza, że mu tak jest dobrze. Jego to książka, która wywołała tę naszą uwagę, wydana na początku przeszłej jesieni, choć oprócz stylu klasycznego, nie ma bezwzględnie żadnej wewnętrznej wartości, pozostanie na długo pomnikiem duchowego upadku protestanckich Niemiec, bo nie samych wypowiada osobistych piszącego przekonań, lecz głosi to, co tysiące w jego ojczyźnie czują i myślą, jeno wypowiedzieć nie umieją lub nie śmieją. Autor bez przesady o sobie może powiedzieć,

że jego imię legion. Jest nim stary Dr. Strauss, a nowa książka zowie się „stara i nowa wiara".

Dawno już o tym mężu nic słychać nie było, nie dlatego, żeby był zaprzestał pisania, lecz że prace jego, po większej części historyczno-społeczne szkice, nie wschodziły się w szerokich kołach. Wprawdzie nie zbywało im na wytwornym, ujmującym stylu lub na umiejętnym a wdzięcznym treści wykładzie, jednakże nie poruszały namiętności ani nie dotykając żywotniejszych interesów, były czytywane tylko w pewnych kołach. Uznawano tam wysoko pisarstwo Dr. Straussa przyznając mu, ale gdy porównamy te pochwały i te sławę z rozgłosem i jaki wzbudził przed 30" laty autor „Życia Chrystusa" robiącym wrażenie jakoby zapomnienia. —

Dopiero podczas ostatniej wojny zwróciła tenże ów zaćmiona gwiazda znowu powszechną na się uwagę. Korespondencya z Renanem, francuzkim Straussa bliźniakiem, zaczęta w przeddzień wojny a zakończona po opasaniu Paryża przez pruskie armie, wywołała oklaski pruskich liberałów. Ciekawa jest rzecz, że Wolter, którego zasady stworzyły Francyą a wkrótce stworzą i Niemcy, dał pochop do tych listów i że miał stanąć jako apostoł zgody pośród dwóch narodowości. Ażeby oddać sprawiedliwość nie dosyć uznanemu geniuszowi Fryderykowego przyjaciela i myśli jego rozszerzyć także warstwom niemieckiej społeczności uczynić przystępnemi, wydał Strauss odczyty o Wolterze, miane w Manheimie. Egzemplarz posłany Renanowi pociągnął za sobą odpowiedź bardzo serdeczną i tak gdy już dwa poważnione narody dobywają mieczów swoich, aby wzkorze urazy zgasić w strumieniach krwi, dwaj ateusze, z olimpu egoistycznych urojeń spoglądają na biedny rodzaj ludzki i probują liberalnemi frazesami sprowadzić pokój do serc ludzkich, z których przedtem wygnali Boga. Niższym w tym historycznym dyalogu jest Francuz Renan, bo jeżeli jego niemiecki przyjaciel i protoplasta jest cynik ale rozsądny i silny, tam ten po pierwszych klęskach oręża francuzkiego formalnie błaga, żeby nie zabierano Francyi niemieckich prowincyi, na co naturalnie Niemiec odpisał z głęboką ironią. Listy te, które także zostaną ciekawym tych czasów pomnikiem, tylko o tyle nas obchodzą, o ile zawierają w sobie jakoby przedmowę do książki „o starej i nowej wierze".

Po okropnej wojnie i podwójnem zniszczeniu stolicy nowożytnej oświaty, pozorny znowu spokój się ustalił. Niemcy, zbogaceni łupami, siedzą każdy w swej zagrodzie i jak niegdyś Normanni lub krzyżacy, w skupieniu ducha, do nowych wypraw się gotują. Wśród takich chwil ogólnej reflekcyi i wchodzenia w siebie, Strauss także, dziś już podeszły w latach starzec, wzrokiem sięgnął się w tył i jakimś długim rzutem objął koleje swego żywota i wszystkie swoje czyny, a to rzecz nie mała, bo pióro z oktadem już lat 40. Zdawało mu się, że ludzkość, jak niegdyś Pan do niewiernego włodarza, zawołała potężnym głosem: daj sprawę z włodarstwa twego, bo już dłużej włodarzyć nie będziesz mógł." I Strauss, posłuszny temu głosowi, wyprowadza nam ku zbudowaniu i nauce, wszystko co myśli i kocha, cały rezultat duchowy długiego ziemskiego żywota. A ten rezultat jest mniej ÷

÷ więcej taki: Po wielkich czynach, rozpoczynających nową erę w dziejach niemieckich warto zastanowić się i nad wiedzą i nad wiarą naszą. Trzeba bowiem, aby wszystkie czyny nasze były w zgodzie z wiedzą, a to być nie może, dopóki jakaś wiara, przez wiedzę niewyznana, na nie będzie wpływała. Godność i interes narodu pospołu wymagają, aby nareszcie nastała zgoda między umysłem a wolą, zgodność równowagi. Temu jednak kult religijny się sprzeciwia. Bo wymyślony niegdyś dla Boga-człowieka, później stał się on ową formą, gdy Boga-człowieka niemiecka krytyka odczarowała w zwyczajnego człowieka. Ale kult pozostał, a to bardzo źle, że pozór wspaniały, zamieszony niegdyś na barkach olbrzyma, teraz z zwyczajnemi człowiekowi przeszkadza w chodzeniu. Odrzućmy zatem pozór kultu, bo i tak w nim nie wierzymy — a zwyczajny śmiertelnik nie może ani nie powinien dłużej być przedmiotem kultu. (bo w co wierzyć trzeba. Otóż) Po takiej negacyi potrzebna affirmacya, więc ideał naszego stworzenia, w materyi (: powiedzmy raz to sobie otwarcie, i w nic więcej) a potem urządźmy według tego nasze życie. Wtedy stanie się, że wszystkie siły nasze, to znowu wola i rozum, tak dawno poróżnione, będą w pięknej i płodnej zgodzie, spożytkowane w sposób niesłychany. —

2- Czytelnicy po tem krótkiem streszczeniu nie mają zapewne ani ochoty przeczytać samej książki ani jej krytyki, bo musieliby na nowo usłyszeć wykład materyalizmu i szereg wszystkich przeciw niemu argumentów. A te już słyszeli tyle razy, że byłaby wystawiona na najcięższe próby ich cierpliwość, gdyby chciano raz jeszcze powtórzyć to wszystko. Tego zresztą wszystkiego nie potrzeba. Bo inni materyaliści, n. p. Büchner lub Darwin, dają jakieś argumenta przynajmniej, domagające się odpowiedzi. Strauss przezornie bardzo sobie robotę filozoficzną ułatwił, bo sam daje tezy, a dowody uważa za zbyteczne. Mówi n. p. że nikt dzisiaj nie wierzy w nieśmiertelność duszy, że żaden myślący człowiek nie uważa Chrystusa za Boga, że żaden teolog na serjo nie wierzy w Boga osobistego. Na takie twierdzenia, tak sobie na wiatr rzucone, bez dowodów i bez wszelkiej racyi, jedna tylko należy się odpowiedź: kłamiesz! Wielka inna jest rzecz, bo kto twierdzi, musi dowodzić swego twierdzenia; gdy zaś tego nie może lub nie chce, słusznie za kłamcę uchodzi.

My też nie dla zbijania Straussa piszemy naszych uwag, bo ponieważ wszystko co twierdzi, już znajduje się w Darwinie lub Büchnerze, odsyłam czytelników do moich rozpraw o tych pisarzach. Tutaj jednak podamy analizę książki Straussowej aby na znanem corpus delicti okazać, jak głębokie już liberalna zgnilizna w Niemieckich duszach korzenie zapuściła.

Pierwsza jej część odpowiada na pytanie, czy jeszcze jesteśmy chrześcianami? Zaiste dziwne pytanie, którego sens może być podwójny. Albo się odnosi do całej ludzkiej społeczności albo jedynie do osoby autora. Pierwszy sens byłby tak niedorzeczny, wobec setnych milionów wierzących, że wolimy zbyt dobre mieć wyobrażenie o rozumie niemieckiego doktora, aniżeli mu coś podobnego przypisać. Drugi sens jest bardzo skromny i nic nie zawiera nowego. Bo że autor od dawna przestał być chrześcianinem, wszyscy pono wiedzieli. Jednakże nie bez celu od tej właśnie części dzieło swoje zaczął. Mówiąc w imieniu swojem i tych wszystkich, którzy w nic nie wierzą i do żadnego nie chcą należeć Kościoła, pragnie zdać sprawę, nie tak z ich wiary, jak raczej z powodów tej niewiary. Daje nam apologią ateizmu a ponieważ w dawniejszych latach miał pretensyą być teologiem, z teologii argumenta swoje czerpie, czego inni materyaliści nie czynią zazwyczaj. I Strauss lepiej byłby wyszedł, gdyby tego nie był uczynił, bo zadziwiającą objawił nieświadomość w przedmiocie swoim ulubionym i fachowym.

Przechodząc Skład Apostolski, jedną prawdę po drugiej, robi nad każdą kilka uwag ogólnych, przeczących jej kompletnie. Ażeby zaś dać próbkę jego naukowej metody wybrałem to co zaraz na wstępie pisze o dogmacie Trójcy św.: Starzy chrześcianie im mniej wiedzieli o rzeczach przyrodzonych, tem więcej myśleli o nadprzyrodzonych a przypomnienia, że trzy jest jedno, a jedno trzy, czego nasz rozum zgoła sobie pomyśleć nie może, było dla nich drobnostką, nawet zabawką .... my ludzie dzisiejsi do takiego dogmatu ani zapalić się ani pomyśleć go nawet nie potrafimy ... i stąd nawet w kołach prawowiernych dogmat ten utracił swoją żywotność. (str. 14. 15) Otóż argumentacya uczonego męża: doprawdy tym sposobem bardzo łatwo nie tylko dogmatów chrześcijańskich lecz wielkich prawd przyrodzonych pozbyć się można. Autor widocznie nie

zastanowił się nad małą okolicznością, że Bazyli W. Hilary, Origenes, Augustyn św. nawet u niewiernych uchodzą za pierwszorzędnych myślicieli, a jednak w dogmacie tym nie widzieli niezgodnego z rozumem, i że dzisiejsi zaś chrześcijanie o tej prawdy mają zupełnie takie same wyobrażenie, jak [illegible] Św. [illegible] od Augustyna św. lub Atanazego. Cóż więc ma znaczyć frazes, że dogmat ten nawet u wiernych stracił wszelką żywotność? Nie znaczy on, że już weń nie wierzą, bo i sam Dr. Strauss nie uznaje, co się dzieje w Kościele, a jeżeli tak sądzi z braku polemiki lub dyskusyi o tej materyi, to bardzo nie słusznie, bo teologiczne polemiki się piszą, gdy albo nowe powstają herezye, albo też w obrębie samego Kościoła spory się toczą o mniej jasne w dogmatyce miejsca. Działo się to między innemi za czasów Aryusza. Ale dzisiaj gdzie ten dogmat ujęty jest w kryształową, przejrzystą formułkę, a wszystkie tendencye, stawiane niegdyś przez heretyków, światłem rozumem wyjaśnione zostały, aby wszczęła [illegible] gorąca polemika, skoro nam żadnej nie zagrażają przyjaciół ani szczególnych ani wśród samych wiernych żadne nie istnieją punkta sporne [illegible]. To samo zresztą zjawisko we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej powtórzyło się, ile razy prawda jakaś, wprzód żywo i zawzięcie i broniona, nareszcie po wszystkich rozprawach ustalona, [illegible] przechodzi do rzędu prawd ustalonych. W XVI wieku ogromna toczyła się wojna około hypotezy Kopernika, dopóki zmodyfikowana przez prawa Keplera i w szczegółach swoich wyjaśniona, nie zamieniła się w wiedzę pewnikę. Czyż jednak z uciszenia się wrzawy wojennej, wnosić można, że nie dbamy więcej o system Kopernika, lub że w niego nie wierzymy? Byłby to wniosek zupełnie nielogiczny, a takim właśnie jest wspomniany wniosek Straussowy.

Nie mniej płytkie [illegible] prawie logice wykraczają płytkie uwagi nad stworzeniem świata i jego porządkami (str. 16 i nast.). Uczony doktor mniema, że pierwszy rozdział Genezy jako utwór wyobraźni zasługuje na wszelkie uznanie i nawet przewyższa kosmogonie innych ludów Wschodu. Ale brany jako słowo Boże i nadprzyrodzone objawienie obraża zarówno i rozum nasz i rezultaty nauk przyrodzonych. Jednakże można zgodzić się godziło, iż że pierwszorzędni myśliciele podziwiają właśnie ten rozdział dla wyższej logicznej ścisłości a znakomici badacze przyrody nic w nim nie znaleźli przeciwnego swoim wynikom. Ubolewa Dr. Strauss, idąc w tem za przykładem innych materyalistów, że Duch Św. nie objawił systemu Kopernika ani nie naznaczył ziemi podrzędnego miejsca pośród ciał niebieskich. Jednakże zapewne, żeby materyaliści uważali Genezę za słowo Boże, gdyby nawet to wszystko w niej stało a potem nie było nigdy Ducha Św. zamiarem, objaśnić wiadomości ludzkiemu, geologii, fizyki lub astronomii. Początek rodzaju ludzkiego i jego związek ze Stwórcą, jego upadek i obietnica odkupienia, oto co natchniony pisarz pierwszych rozdziałów Genezy miał wyłożyć.

3. Jeżeli taki był jego zamiar i takie zadanie, mógł o słońcu i gwiazdach to tylko powiedzieć
w czem się do ziemi odnoszą: t. j. że ją słońce i światłem i ciepłem. Wszak i my dziś piszący dzieje rodzaju ludzkiego, zupełnie nie myślimy o ciałach niebieskich i wtedy tylko wspominamy słońce lub księżyc w ciągu opowiadania, jeżeli w czemś wpłynęły na jakieś zdarzenie. Bo inaczej na świat patrzy astronom, inaczej historyk, wszakże gdy jest prorokiem. Dla pierwszego rodzaj ludzki zupełnie nie istnieje a ziemia małym jest punkcikiem, dla drugiego słońce i gwiazdy są światełka na dalekiem niebios sklepieniu, ziemia jest niewzruszoną [illegible] ludzkich dźwignią osią a każde serce jest niezmierzone na kształt świata. Ale prawdopodobnie Mojżesz nie znał systemu Kopernikowego? Może, ale cóż stąd wynika. Prawdy teologiczne i moralne nie potrzebują do zrozumienia lub potwierdzenia swego prawd przyrodzonych; nie miał więc Duch Św. żadnego powodu objawiać drugie, skoro pierwsze wystarczają sobie. A nawet w objawieniu pierwszych musi się stosować do pojęć i warunków ludzkiego rozumu, tak iż dzisiaj nawet, gdyby miał nas obdarzyć nowem objawieniem, musiałby mniej więcej tak samo mówić, jak mówił do Abrahama lub Mojżesza. Wszak nasi ludzie wykształceni, choć znają system Kopernika i prawa Keplera, mówią zawsze o zachodzie i wschodzie słońca, o jego zaćmieniach a nie o zaćmieniach ziemi. Dla czego więc Duchowi Św. odkładać prawo, żeby zawsze mówił jak astronom lub chemik, nawet wtedy, kiedy o żadnej rzeczy nie mówi, lecz o duszy i jej potrzebach.

Ale, powiada p. Strauss, jeżeli nie bierzemy wszystkiego w piśmie św. dosłownie przekręcamy słowo Boże i wnosimy doń ludzkie subtelności. Wszak Pismo św. mówi wyraźnie o sześciu dniach stworzenia a wykładacze pisma o sześciu okresach czasu. Możnaby odpowiedzieć, że słowo Boże tak się tłumaczy, jak dozwala czuwające nad niem nauczycielstwo Kościoła, ale ponieważ Dr. Strauss z tego zdaje się wcale nie rozumie, pytamy jakby tłumaczył hebrajskie jôm, gdyby Genesa była wszystkiem ludzkiem dziełem? i trzymając się zasad, według których tłumaczą się starożytni pisarze, musiałby przyznać, że wyraz jôm przez się i w sobie może i dzień znaczyć i dłuższy przeciąg czasu. Które zaś z tych dwóch znaczeń wybrać należy, powinno okazać się z tekstu, a tekst właśnie jest tego rodzaju, że raczej „peryod" niżeli „dzień" do niego przypada. Bo dzień u ludzi nie świadomych astronomii obejmuje czas od wschodu do zachodu słońca, długość swoją mierząc długością biegu słonecznego. Gdy słońca nie ma takiego dnia być nie może, bo nie można sobie wyobrazić bez miary lub granic. Jakież więc trzy pierwsze doby Genezy są to dni zwyczajne, skoro słońca jeszcze nie było?

Ale pyta tryumfująco p. Strauss, jakże mogła ziemia powstać kilka dni przed słońcem? Dziwię się, że on właśnie o to stawia to pytanie, skoro według hypotezy Laplace, której jest zwolennikiem, zmniejszyło się słońce dopiero później i powstało po oderwaniu się od Wenery i Merkurego. Pominąwszy z tego punktu widzenia tekst Mojżeszowy zupełnie odpowiada rzeczywistości, bo owa mgła, która wypełniała przestrzeń naszego systemu planetarnego, a zwolna się zgęszczając, w ziemi odstępstwa zostawała

planety jakoby słupy gazowe dawnej swojej wielkości, słońce jeszcze nie było w całości, kiedy ziemia z tego mglistego, pierwotnego chaosu wyłoniła się.

Pokazuje się zatem jasno, że opowiadanie Genezy nic w sobie nie zawiera, coby sprzeciwiało się rezultatom nauk ścisłych a mniej jeszcze daje pochop do wolterowskich dowcipów, którymi p. Strauss chętnie próbuje, choć mu nigdy się nie udają. A gdyby wierny jaki chciał owe dni stworzenia w dosłownem brać znaczeniu, byłby i wtedy jeszcze w zupełnej zgodzie z nauką. Bo badania geologów wykazały tylko, jak po sobie następują ziemne pokłady, o ich wieku jednak nic zgoła powiedzieć nie umieją. Twierdzą nam wprawdzie, że n. p. tworzenie się węgla kamiennego musiało się odbyć w stach tysięcy lat a zanim całe pokłady z muszli lub skamieniałych mięczaków ułożyły się jeden nad drugim, upłynęły także setki tysięcy lat. Ale tak mówią, biorąc miarę z naszych stosunków fizyologicznych i meteorologicznych, które w dniach stworzenia były prawdopodobnie zupełnie inne. Jedna minuta mogła wtedy wydawać skutki, na które dzisiaj składają się lata całe. Są owady, które [illegible] wyłoniwszy się z jajka żyją dzień jeden i sprowadziwszy potomstwo umierają. Siła żywotnia tych owadów przebiega w 24 godzinach to samo koło i wydaje te same [illegible] skutki, które w wyższych gatunkach zwierząt potrzebują lat całych do swego urzeczywistnienia. Czyżby więc było w tem niezwykłego, gdyby tenże proces odbywał się w ciągu jednej godziny lub nawet w ciągu kilku minut. Potrzeba na to tylko, aby siła żywotnia bardziej była napięta i [illegible] energiczniej działała, oraz ziemskie warunki były korzystniejsze. Dajmy na to [illegible], że atmosfera [illegible] byłaby bogatsza w węglik, a woda morska w sole i wapno, a zaraz otrzymamy szybszy wzrost roślin i muszli, jeżeli dodamy do tego wyższą temperaturę. Świadkiem tego na głos Stwórcy wschodziły od razu drzewa i wszelkiego rodzaju rośliny w stanie zupełnej dojrzałości: mogło więc takie drzewo mieć setki lat, odpowiadające liczbie [illegible] pierścieni przyrostowych, chociaż urodziło się przed chwilą — tak jak Adam od razu ujrzał świat przyszedłszy dojrzałym człowiekiem. Wszystkie te rodzaje, które poprzedziły zjawienie się człowieka na ziemi, powstawały w innych zupełnie warunkach niżeli są te, które nas otaczają, i prędzej rosły i prędzej ustępowały z powierzchni, a skamienienie ich, dzisiaj [illegible] miliony lat potrzebujące, mogło się odbyć w kilku latach a nawet w kilku miesiącach. O tem wszystkiem nauka [illegible] nic zgoła powiedzieć nie umie, ponieważ warunki ziemskie są zupełnie nieznaną wielkością a te pojedyńcze można prawie w nieskończoność. Odpowie kto może, że każde przypuszczenie obracać się musi w rozsądnych granicach. Zgoda na to, ale tych wcale nie przekraczamy. Bądźmy konsekwentni, tak jak nasi [illegible] przeciwnicy. Ci odpowiadają otwarcie, że wszystko jedno, czy pierwsza komórka organiczna została stworzona przez Boga czy całe drzewo lub zwierzę. Jest to zawsze cud a dla Wszechmocnego każdy cud zarówno jest łatwy. Biorąc zatem owe dni Genezy w znaczeniu ścisłem, nie rozmijamy się bynajmniej z nauką, bo ta pokornie uznaje, że niebo i ziemia są dziełem Najwyższego, a nie może dowieść, że w pierwszych dniach astronomicznych nie zostały tak olbrzymie wywołane skutki, że w miarę i według miary dzisiejszych stosunków geologicznych i fizyologicznych musiałyby miliony lat się połączyć, aby je wywołać. Ponieważ nam wolno brać dosłownie wszystko w piśmie ÷

÷ św. dopóki nie mamy ważnych powodów przeciwnych, w tym przypadku zaś nie wiemy, mógłby śmiało żadnych nie robić ustępstw tak rzekomej rzeczywistej nauce, bo dopiero byłyby zupełnie niesłuszne.

4. Przy tej sposobności nie zawadzi wspomnieć, że bardzo często materyaliści lub umysły postępowe przedstawiają wypadki Starego Testamentu jako niepodobne, komponując trudności, których w rzeczywistości wcale nie było, a które zuchwale i dowcipnie przedstawione, niekorzystnie uprzedzają czytelnika dla cudownych zdarzeń, towarzyszących pierwszym dziejom ludzkości. Pomijam, że żartowano z długiego wieku Adama, Matuzalema, Noego; mówiono, że niepodobna aby człowiek żył 900 lat i więcej. Ale na czem opiera się to niepodobieństwo? Zaiste na niczem. Nie znając warunków, wśród których żyli pierwsi nasi rodzice, ani konstytucyi, którą byli obdarzeni, nie można nic zgoła stanowić o podobieństwie lub niepodobieństwie dożycia tak długich lat, tem bardziej, że dzisiaj jeszcze się zdarza napotykać wiek 150- lub nawet 160letni, jak Hufeland wykazał w swej Makrobiotyce, a nowsi podróżni przekonali się u Arabów. Byłaby zatem wielka lekkomyślność, gdyby kto chciał bezwzględnie twierdzić, że człowiek, daleko silniejszy i zdrowszy, aniżeli dzisiaj, mający konstytucyę i ~~wśród~~ w pomyślniejszych żyjąc warunkach, nie mógł dożyć wieku, który nam Geneza przekazała.

Innym przykładem powierzchownego o ~~rzeczach~~ rzeczach wyrokowania są uwagi materyalistów nad korabiem: ~~jest~~ był za mały, za ciasny, nie zdatny do żeglugi. Jakże mógł tyle zwierząt w sobie pomieścić i potrzebną dla nich żywność? Uwagi te śmiało wypowiedziane robią na czytelnikach wrażenie, bo ani oni ani sami autorowie nie zadali sobie pracy obliczyć, czy korab był rzeczywiście za mały i czy mógł wszystkie zwierzęta pomieścić. Nie wchodząc tu w kwestyę, czy wszystkie zwierzęta (~~ziemi~~) świata były ~~potrzebne~~ przyjście wstąpienia Noego do arki, ~~w sobie bardzo~~ wspomnę tylko, że ~~był~~ (miał mniej więcej) długości ~~[illegible]~~ od kolońskiej ~~katedry~~ katedry, połowę jej szerokości i trzecią część jej wysokości. Przeznaczając na każdą parę zwierząt 54 stóp kubicznych, można było w dziesiątej części umieścić aż 7000 par, pozostało więc $\frac{9}{10}$ na ~~[illegible]~~ magazyny żywności. Według zwykłego badacza, który tę kwestyę roztrząsali, ~~[illegible]~~ mogły się wszystkie gatunki zwierząt Linneuszowego systemu, nie żyjące we wodzie, pomieścić; a francuzki admirał Thevenard obliczył, że na uskutecznienie tego celu korab był jeszcze o jedną trzecią za wielki. Chciałem na drobnym a podrzędnym fakcie okazać, jak urojone trudności, któremi według materyalistów, wszystko w początkach Mojżeszowych jest najeżone, znikają zupełnie, gdy lepiej rozważa się a faktowi z bliska im się przypatrzą.

Teologia chrześciańska gości w Chrystologii. Po upadku rodzaju ludzkiego w osobie Adama i oderwania się od Boga, gdy zepsucie było doszło do bezprzykładnych rozmiarów, wszystkie siły społeczne były wyczerpniste a wszelka nadzieja lepszej przyszłości ustała, druga Osoba Trójcy Św. przyjęła na się ciało ludzkie i za nas na krzyżu umarła, aby przebłagać gniew Boży, stosunek człowieka do Boga wyprostować a zasługi swojej nieskończone zostawić nam w Kościele w kształcie łask niezrównanych, z których czerpiąc i których się trzymając każdy dojść może do celu, którego Adam niegdyś chybił, do (jedności) przybranych ~~[illegible]~~ synów ~~[illegible]~~ w Królestwie Niebieskiem. Ta mądrość, która dla pogan jest niedorzecznością a dla żydów zgorszeniem, jest kamieniem węgielnym życia chrześciańskiego

i świat cały odwróciła. Nie Bogu jakiemuś oderwanemu cześć oddajemy, bo to i poganie mędrsi czynili, ani też Stwórcy jedynemu, o ile jest panem i rządcą świata, bo jakaż wtedy między nami a Żydami różnica, lecz wyznajemy i czcimy Boga jedynego i trójjedynego, w tej właśnie Boskiej osobie, która bezpośrednio z człowieczeństwem się złączyła. Dlatego Chrystus Pan jest ogniskiem wszelkich łask w Kościele, jest początkiem i końcem życia chrześcijańskiego, jest środkiem i osią naszych stosunków rodzinnych, społecznych i politycznych, jest i jasnością i ciepłem wiedzy i sztuki i całej oświaty chrześcijańskiej.

Najzupełniej chrześcijaństwa wrogi to i czują lepiej może od wielu chrześcijan, zawsze napaści swoje wymierzyli przeciw boskiemu Zbawicielowi: łaskawie pozwalają, żeby był mędrcem i prawdziwym, nawet największym ze śmiertelnych i najdoskonalszym ludzkiego typu wyrazem, między przystać nie chcieli, żeby był Bogiem. W tem jednak zamotaniu się na boską Chrystusa osobę Strauss znacznie odstąpił od dawniejszych ateuszów i nawet od siebie samego. Bo w pierwszych pracach swoich, nawet w wydaniu w r. 1864 popularnym „Żywocie Chrystusa", mimo to, że założyciela naszej religii uważa za pół mityczną postać, jednak wyższą czci naukę jego za autentyczną przyjmuje i nawet tak wielkie ma o niej wyobrażenie, że zarzuca, iż te na zawsze pozostaną duchową ludzkiego plemienia własnością. Teraz znacznie swoje mniemanie odmienił. Przekonał się, że te nauki, mówi, przeżyte obcięte i splugawione, zawsze jeszcze tak wspaniałe i wszystkie ludzkie pojęcia przerastające, że grozi i nadal być ogniskiem naszych społecznych praw i duchowych, a nie mogąc się z tą myślą pogodzić, uczynił krok dalszy. Powiada zatem, nie wiem, z jakiem uczuciem, że o nauce Chrystusa również mało wiemy, jak o jego osobie, a to co o niej wiemy, napewno jest w części niedorzeczne, w części niepraktyczne, a w żadnym razie nie może być nadal duszą naszego społecznego i moralnego istnienia. Zamiast tego przynosi nam nową [illegible] nowa dusza w ofierze, nową, naszych pragnień zasadę żywotnią, którą wkrótce poznamy. —

Aby dojść do podobnego rezultatu, trzeba doprawdy być zupełnym nieukiem, nie mówię co teologii, lub też nie mieć jasnego wykształcenia, co pokazuje się z jego twierdzenia, że dzisiaj żaden teolog w bóstwo Chrystusa nie wierzy, mianowicie z uniwersyteckich profesorów uczy się teologii. Ale gdyby nawet bez teologii, jeno zdrowo i trzeźwo popatrzył na dzieje wielkiego chrześcijańskiego społeczeństwa, byłby do zupełności innym [illegible] pojęciom swoim nadał kierunek i wręcz przeciwne otrzymał wyniki. Byłby się nauczył, że wszystko, co jest dobre, szlachetne, doskonałe w naszej cywilizacji, wszystko to, jeżeli przejrzymy od tradycji pogańskie, czy starożytności, czy dzisiaj jeszcze istniejące, zawdzięczamy jedynie Chrystusowi i nauce jego. Dosyć byłoby nam to odebrać, aby natychmiast nas zepchnąć do ośmieszonego barbarzyństwa Chińczyków lub Japończyków, lub wywrócenia wszelkiego i braku moralnego poczucia w świecie staro-pogańskim. Tego wszystkiego Strauss nie wie, bo nie zadał sobie pracy, uważnie zbadać dzieje Kościoła i ludów przezeń wychowanych.

5. Ale na czem opiera się twierdzenie Straussa, że prawie nic nie wiemy pewnego ~~ani~~ o Chrystusie i przez niego głoszonych naukach? Na bezzasadnych przypuszczeniach, wziętych z góry na korzyść ateizmu, wreszcie na faktach, które chyba sobie z palca wyssał, jak to mówią. Bo dowodzić, że pisma N.T., zwłaszcza ewangelie, bardzo późno powstały, nie mając żadnej zgoła podstawy i żadnej też w historii nie znajdując, może chyba ~~przez to~~ dać do zrozumienia, że to już wypełnie utarte wśród uczonych mniemanie.

Jakże urządzimy nasze życie? Pytanie najważniejsze ze wszystkich, bo z oderwanej teoryi przechodzące do życia praktycznego, ze szkolnych rozpraw do żywotnych wniosków. I Dr. Strauss, jakkolwiek nie bardzo praktyczny myśliciel, nie mógł pominąć obchodzącej nas wszystkich kwestyi, owszem, poświęcił jej cały dłuższy rozdział swej książki. Łatwo jednak czytelnik odgadnie, po tem, cośmy wypowiedzieli o zasadach uczonego doktora, jakiego rodzaju musiała być odpowiedź na powyższe pytanie.

W istocie, jeżeli człowiek wszechwładnym jest swojej woli panem ani przed nikim nie zobowiązany do zdania sprawy z czynności swoich, będzie on jakoby Bóg jaki, similis Altissimo, nie znający, ~~innego celu~~ nie kochający nic, prócz siebie, ~~nie kochający~~ a wszystko inne dla siebie. Siadłszy jako swoje na tronie światów, zatwierdziwszy jaźń swoją jako koniec i cel wszystkich stworzeń, wszystko zabierze dla siebie, a miłość własna będzie ~~pobudką~~ źródłem wszystkich jego ~~wszystkich~~ pragnień, przedmiotem wszystkich marzeń, pobudką wszystkich uczynków. Wszystko brać dla siebie, wszystkiego dla siebie używać, oto dewiza tego samolubnego bożka.

Temu bożkowi chrześcijański sposób widzenia rzeczy zupełnie jest przeciwny, i ani ścierpieć go ani w układy z nim wchodzić nie może. I chrześcijanin ~~także~~ wszystko do siebie odnosi, bo taka jego ułomna natura, która dla tego właśnie, że jest próżna t.j. nie mająca bytu swego od siebie, musi pragnienia swoje napełniać treścią, ale wielka w tem jednak ~~rzecz~~ między chrześcijaninem a materyalistą zachodzi różnica. Pierwszy wszystko dla siebie bierze, wszystkiego dla siebie używa; drugi wszystkiego używa dla Boga, który jest końcem jego drogi i życia jego celem. Doczesność ma tyle dla niego wartości ile w sobie praw mieści do wieczności, i dla tego zawsze gotów ją rzucić, gdy przestaje być życia przyszłego zadatkiem, podczas gdy materyalista wszystko odda, byleby się utrzymać przy doczesności.

Ztąd wypływają różne zupełnie zwyczaje i odmienny sposób życia. Obaj dzielą chwile życia swego między pracą a spoczynkiem, ale gdy chrześcijanin zarówno pracę jak odpoczynek modlitwą uświęca, materyalista, nie mając Boga w sercu, nie czuje potrzeby tajnej z Nim rozmowy lub proszenia go o cokolwiek. Chrześcijanin pomny że jego życia całego celem jest połączenie się z Bogiem a modlitwa tego połączenia niezbędnym i środkiem i siłą, żadnej pracy nie zwykł zaczynać bez modlitwy a główne odpoczynku chwile przenosi na dnie poświęcone Panu. Modli się na to, aby mógł pracować i pracuje, aby zdobyć sobie wczas na modlitwę. Taka ekonomia, taki rozkład chrześcijańskiego życia. —

Strauss oburza się na samo modlitwy wspomnienie. Uważa ją za niegodną człowieka komedyą, która go upadla, pozbawia pewności siebie, odbiera siły i energię. Przy pracy i w odpoczynku duch jego zawsze samotny, zawsze sam jeden z myślą swoją. Jednakże samotność duchowi ludzkiemu jest przeciwna. Powiedział już ongiś smutny Heraklit, że samotnym może tylko być Bóg albo zwierzę. Jakże więc zapobieże Strauss okropnej duchowej samotności? Ot na pozór nic łatwiejszego. Wszak każdy ma swoje obowiązki, które mu zabierają większą część czasu. Pozostałą resztę poświęci wielkim kwestyom ludzkość obchodzącym, co mu bardzo łatwo, czytając gazety. Potem za pomocą dzieł popularnych uzupełni swoje historyczne i przyrodnicze wiadomości, aby lepiej mógł towarzyszyć owym wielkim kwestyom, wreszcie na nieśmiertelne dzieła wielkich poetów i muzyków, które mu i serce rozgrzeją i ducha nakarmią - a wtedy zawołać może z Straussem: „Tak żyjemy sobie, tak po drodze żywota stąpamy, szczęśliwi." (str. 299)

Prawdziwa to sielanka w szlafroku. Po dziennej pracy i dobrym obiedzie spocząć wygodnie na kanapie, przy cygarze i herbacie przeglądać najświeższe dzienniki, przeczytać balladę Szyllera lub dramat Szekspira, przysłuchiwać się dźwiękom Mozarta lub Mendelsohna, dolatującym z pobliskiego salonu, doprawdy nie widzimy w tem nic złego, jeżeli to ma być chwilowy odpoczynek po wielogodzinnej pracy, po kłopotach dziennych, po wrzawie sejmu, palestry, giełdy, po mozołach katedry lub biura, jeżeli się to odbywa w rozmiarach skromnych, w sposób uczciwy, i z przeświadczeniem, że to odpoczynek tylko i nic więcej. Ale chcieć czemś podobnem całą ducha samotność wypełnić, wszystkie serca pragnienia zaspokoić, które im szlachetniejsza jest natura, tem bardziej do krain wieczności się wyrywają, chcieć taki filozoficzno-estetyczny buduar ~~uczynić~~ zamienić w potężne ognisko, z którego tryskać nam mają nowe siły i nowe natchnienie do czynów i obowiązków, oraz hart duszy do stawienia czoła przeciwieństwom, to dopiero „złuda złud" to dopiero „plama plam". Toteż nie dziw, że na tak otwarty cynizm bezwstydnego stanu, który kościół pragnie zastąpić teatrem lub śpiewającym ogrodem, podniósł się okrzyk oburzenia w całej prasie niemieckiej, bo nie lubimy tych, co otwarcie wypowiadają tajniki myśli naszej, do których trudno nam się przyznać nawet sam na sam, ale tem okrzyk niemieckich, po części żydowskich pismaków ~~jest~~ na nieprzystojny egoizm kolegi, wyznającego tylko konieczne wnioski z ich zasad, świadczy jak głęboko i daleko zło się rozrosło.

Tylko zupełne niezrozumienie potrzeb naszej natury i gruba dziejów ludzkich nieświadomość, mogły tak potworne wywołać zaślepienie, że religia da się zastąpić czytaniem Lessinga, modlitwa symfonią Betowena, obcowanie z Bogiem przypatrywaniem się ~~dram~~ sztukom Szekspira. Jeżeli to próbowano kiedy i dzisiaj w szerszych może kołach, jak przedtem i robią, można bez przesady powiedzieć, że to zazwyczaj są ludzie, którzy wyzuli się z wszelkich poruszeń wiary, w długich ~~i przykrych~~ burzach żywotach stępili swoje uczucia, zarazem przez ciągłe niepowodzenia rozczarowani lub ciągłem używaniem przesyceni, stracili wszelki zapał, miłość, powierzenie. Ci wtedy zapisawszy się do ~~t~~szkoły Epikura, spędzają niby to pogodną starość, wśród posągów i kwiatów, przy fortepianie lub książkach. Takim ludziom, gdy się zestarzeli, może to od biedy wystarczyć, bo już mało wychylają się na zewnątrz, mało mają zajęć i obowiązków, a tem samem napotykają mało przeciwieństw i rzadkie niebezpieczeństwa. Ale niegdyś tego im nie było dość, i sam Strauss, dziś tak cieszący się z pogody zachodzącej starości, musi pamiętać chwile młodości, gdzie fortepian mu nie wystarczał, ani obraz, ani książka, lecz wszystko to leżało nietknięte, grubym pyłem przykryte. Były to chwile, kiedy młodzieńcza dusza, choć skrzywdzona protestanckiem, niereligijnem wychowaniem, przyćmiona mgłami berlińskich sofistów, wyrywała się instynktowo omackiem do Najwyższego Dobra i pragnęła w Niem spocząć na zawsze. Gdyby chciał być otwartym i zwierzyć się z tajemnic swoich, powiedziałby nam, jak owe pierwsze popędy wracały często i gwałtownie, potem rzadziej, nareszcie nie mogąc przełamać oporu wyszkolonej duszy, ucichły zupełnie, a z niemi także sumienie. I nastąpił po nich rodzaj pogodnej, mroźnej jesieni, bez owoców i bez słońca, bez żalu i bez pociechy, i zdawało się autorowi, że owe sztuki piękne i nauki, które za młodu uważał za narzędzie lub zabawkę, teraz zamieniły się w świątynię, do której dziś wchodzi, a w niej pełno posągów, przed którymi korzyć musi czoło, niegdyś tak dumne, dziś obarczone niewolą. Sądzi, że jest w krainach niebieskich wśród niezrównanej piękności ideałów, a nie widzi nieborak, że siedzi w ciasnym pokoiku, że święty ogień, którym mniema często gorzeć, jest ciepło kominka a jego ideały są to dziwaczne rysunki na zamarzniętych szybach. Tak to starcom bywa, którzy daleko od Boga zmarnowali złote młodości chwile. –

Jeżeli młodzi ludzie wykształceni ~~ni~~ nie zechcą ani nie mogą poprzestać na takim Bogu, cóż powiemy o milionach ludzi prostych, nie znających ani filozofii ani literatury – owe dusze proste a wzniosłe, które mogą zawołać z psalmistą: quoniam non cognovi litteraturam, introibo in regnum coelorum – owe niezliczone roje robotników, którzy w kwaterach swoich pracując, po latach mozołów i trudów nie mogą ani grosza jednego przekazać swoim dzieciom. Cóż im daje nowa Straussowa religia i czy pomyślała o nich. Religia dziełem jest miłości a miłość obejmuje wszystkich; dla tego

jednak tylko religia chrześciańska prawdziwą jest religią, bo ona wszystkich ludzi do siebie. Inne wyznania obliczone są na pewne kasty lub narody, ta jedna mówi: chodźcie wszyscy! Toteż zaczęła od najbiedniejszych, od wyrzutków społeczeństwa, aby na nich naocznym pokazać przykładem, że nikogo nie wyłącza. Ale nowe Straussa wyznanie dla bardzo małej liczby wybranych obrachowane jest: ci co pisać ani czytać ani malować ani brzdąkać na fortepianie nie umieją, na wieki z niego są wykluczeni, dla nich ani pociechy nie może ani spoczynku. I tu kładziemy palec na obrzydliwą ranę nowożytnego egoizmu, stokroć gorszego od starożytnego. W starożytności byli niewolnicy i panowie; pierwsi pracowali bez nadziei zarobku, drudzy używali bez obowiązku zwrotu. Widziano wtedy Lukullów i Apicyuszów i złotą młodzież z czasów Augusta w przepysznych willach nad zatoką neapolitańską dysputujących po grecku o nieśmiertelności duszy lub śpiewających piosnki Anakreonta, widziano później Senekę na złotym stoliku piszącego o pogardzie bogactw, podczas gdy niewolnicy jego schnęli z głodu lub jęczeli pod batogami dozorców. Ale ten starożytny epikureizm niczem nie jest w porównaniu z nowożytnym. Bo niewolnik starożytny miał religię, którą państwo uważało za swoją, miał bogów, którzy mu użyczali opieki przeciw uciemiężeniu panów i których świątynie były mu często skuteczną ucieczką. Nowożytny niewolnik nic z tego nie zachował. Jest kasta niewierzących, która, gdyby jej dozwolono, społeczeństwo jakie urządzić, zaczęłaby od zniesienia wszelkiej religii, bo nawet najbardziej zmyślona stawia nad człowieka jakichś bogów, a oni nic nie chcą mieć nad sobą, oni nie chcą ani Kościoła ani religii ani wiary jakiejkolwiekbądź. Chcą, aby państwo składało się z samych ateuszów i aby każdy młodzieniec ze szkół wychodził niedowiarkiem. Dla tych, co pokończyli studya, zamiast religii, urządzają estetyczno-filozoficzne wieczorki; a masom pracującym, nie mającym czasu do czytania, nic nie dają. Wyrwawszy im ze serca wiarę, chcieliby im zostawić ciemną rozpacz i zupełną bezmyślność, aby mieć tem posłuszniejszych niewolników. Za tem właśnie położenie klass ubogich daleko rozpaczliwsze jest teraz, aniżeli było w starożytności. Bo wtedy mieli przynajmniej opiekę jakichś bogów, dzisiaj zupełnie są oddani na łaskę ludzi, niewierzących, mających siebie za rodzaj bogów i dyktujących prawa.

Taki stan rzeczy potrwać nie może, bo zawiera w sobie wszystkie zarodki gwałtownego wybuchu. Im dłużej rządy obojętnie jemu przypatrywać się będą, tem gorszy, tem okropniejszy wybuch nastąpi. Chrześciaństwo potrafiło, zaraz w początkach swoich zażegnać burzę społeczną, bo nieszczęśliwym i uciśnionym za krótkie doczesne cierpienie przynosiło w zamian wieczną szczęśliwość. I dzisiaj to samo potrafi tam, gdzie mu rządy rąk nie krępują. W istocie, gdziekolwiek chrześciaństwo kwitło, a mianowicie klasztorne życie szeroko się rozwiło, kwestya socyalna nawet powstać nie mogła. Było ubogich, była nędza nawet, ale nie było komunistów ~~socyalistów~~. Bo biedny widział, że ubóstwo nie jest hańbą, że nawet ludzie z najwyższych warstw społeczeństwa pełni zasług i przymiotów pierwszorzędnych radośnie je z nim dzielą, nie pożądał obcego majątku i ~~pola~~ wesoło znosił los, jaki mu Opatrzność zgotowała. Nikt zresztą nie umierał z głodu, klasztor nigdy nie odmawiał strawy, tym co pukali do jego furty.

W miarę, jak w państwie jakiem burzono klasztory, wzrastał komunizm. Niemcy datują komunizm od francuskiej rewolucyi i nawet Dr. Strauss, który ma pretensyę znać dobrze ojczyznę Woltera, którego się zrobił biografem i panegirykiem, twierdzi, że socyalistyczne utopie z nad Sekwany zaraziły niemieckich robotników. My naprzeciw niemu i tylu jego uczonym rodakom, uchodzącym za nieomylne powagi w badaniach dziejowych, skromny tylko fakcik postawiemy, że zaraz z wybuchem tak zwanej Reformacyi lub raczej Deformacyi w Niemczech, wyrastają, jak grzyby po deszczu, sekty, głoszące wspólność majątków i kobiet, że owe bandy anabaptystów i zwolenników Münzera, hulające w Monastyrze oraz innych miastach kosztem ludzi uczciwych niczego nie chciały, jeno to, czego przed dwoma laty chciała komuna paryzka, że właśnie Luter, herszt tych wszystkich ruchów, otwarcie masy ciemnego ludu podżegał, choć w kilka lat później radził książętom je zabijać jak wściekłe psy. To zboczenie wydało mi się potrzebnem, ponieważ zbyt rozpowszechnionem jest mniemanie, jako wszelkie złe z Francyi pochodzi a zwłaszcza od czasów r. 1789. Szczególnie Niemcy innych a przedewszystkiem siebie w tem mniemaniu utwierdzają, bo wiedzą dobrze, że na innych zwalając winę, siebie obmyją zupełnie. Słysząc ich argumenta, zdawałoby się, że byleby zrobić wielką krucyatę i zburzyć do szczętu Babylon nadsekwański, zepsucie zniknie z powierzchni ziemskiej i wszędzie zapanuje uczciwość i pobożność. Tak ciągle prawią konserwatyści protestanci i szlachta pomorska, nawet berlińscy professorowie. Tymczasem nic bardziej fałszywego. Chcąc zło wykorzenić, nie trzeba latorośle obcinać, lecz sam pień wyrwać a pniem jest protestantyzm, bunt niemieckiego ducha, którego ostatnią i konieczną wyroślą jest francuska demagogia. Nie możemy dalej tej materyi tutaj wyprowadzić; czytelnik zastanowiwszy się nad dziejami francuskiego ludu i specyalnem jego powołaniem, że jakieś teorye oderwane, książkowe, niesmaczne podeprzeć ze strony praktycznej i do ostatnich posuwać logicznych wypadków, dojdzie zapewne do tego samego, co my, rezultatu.

Autor wśród swojej jesiennej sielanki ma sny złowrogie: cień Spartakusa miga mu przed oczami na czele głodnych i uciśnionych, a może raz jeszcze zmartwychwstanie i pójdzie zemścić się za krzywdy milionów i rozbić w puch ułudną oświatę, która tylko umizga się bogatym a z zimną pogardą odpycha tych, co nic nie mają. Komuna paryzka nie wychodzi mu z pamięci. Zrazu sądził radośnie, że wrzód społeczny pękł nareszcie przy łunie luwru i paryzkiego ratusza, ale niestety omylił się. Myślał, że znowu wszystko dobrze, że odtąd spokojnie będzie można książki pisać i do teatru chodzić, fabryki zakładać i obcinać kupony, ale o zgrozo, zło się powtórzyło. Z każdym rokiem żywioły niespokojne mnożą się w Niemczech, drukują się i mówią rzeczy, których myśl sama sen odbiera poczciwym ludziom; cóż dopiero, gdyby doszły do skutku. Nienawiść do klass posiadających, do wszelkiej nauki i sztuki zapuszczają w niższych warstwach coraz potężniejsze korzenie, zdawałoby się, że nowi hunni i Wandalowie wsiedli po

Europie, niebezpieczniejsi od dawniejszych, bo nie z zewnątrz nam grożą, lecz już są w miastach naszych.

Z wielką żółcią (str. 279 i nast.) wylicza autor złe owoce, które już wydali robotnicy: rozruchy, nienawiść do mieszczan i fabrykantów, tajemne z Międzynarodówką konszachty i ślepe jej rozkazom posłuszeństwo, ciągłe zaniechanie roboty, aby nagle przyłożywszy chlebodawcom nóż do gardła, wymódz na nich zmniejszenie pracy dziennej a płacy podwyższenie, wreszcie podrożenie wszystkich potrzeb życia i najemu mieszkań, wszystko to zawdzięczamy wiernie spiskującym robotnikom. Oni to wprowadzili zgubną zasadę, żeby jak najdrożej sprzedać swoją pracę. Tu muszę na chwilę przerwać lamentacye Dr. Straussa zapytaniem, czy on może drożej pisze dzieła swoje, aniżeli potrzeba, lub taniej je odstępuje nakładcom, aniżeli ci ofiarują?

Autora zadziwia i przeraża bezczynność rządów, ich obojętność na rosnącą anarchię roboczych mityngów lub otwarte przeciw chlebodawcom konspiracye. Przekonany że liberalne prawodawstwo i wolność stowarzyszeń, dzisiaj grasujące po całym Kontynencie, udaremniają wszelkie policyjne zabiegi, zachodzi w głowę, jak się biednych robotników tanim kosztem pozbyć! Przypomina sobie, że tak łatwo i to jednem pociągnięciem pióra wyjęto z pod prawa wszystkich jezuitów: nasuwa zatem podobieństwo tychże z członkami Międzynarodówki. Tak pierwsi jak drudzy należą do zagranicznych stowarzyszeń, pracujących nad wywrotem społecznym i obaleniem rządów; jeżeli więc pierwszych nie oszczędzono, dla czego drugich oszczędzać? (str. 281) Tu moglibyśmy znowu zapytać: czy to niemiecka sprawiedliwość? czyż to złota wolność, którą nam liberalizm w darze niesie? Ale wolimy pójść dalej.

Tak w wielu innych kwestyach, tak i w tej widocznie autor do gruntu nie doszedł, inaczej byłby zrozumiał, dla czego liberalne ministerstwa, tak odważne, gdy chodzi o wypędzanie bezbronnych zakonnic lub dokuczanie biskupom, tak niechętnie przystępują nawet do małych kroków zaczepnych przeciw robotnikom. A jednak miał promień światła, który go byłby doprowadził do tajemnicy, gdyby był poszedł za nim. Ubolewa, że liberalni wszelkich odcieni zarówno unikają kwestyi roboczej: jedni uważają ją za straszydło naprzeciw episerom, inni znowu nie chcą utracić popularności nabytej, nareszcie są i tacy, którzy de bona fide wierzą, że usiłowania czwartego stanu są uprawnione a cel ich godziwy. Widocznie autor nie wie, że loże masońskie, które dzisiaj we wszystkich państwach liberalnych objęły ster rządów, pracują nad utworzeniem wielkich a silnych państw, których niezbędną formą jest cezaryzm a konieczną podstawą roje motłochu.

Przypomina Strauss rządom, że własność przecież jest niezbędną moralności i oświaty podstawą. Bez własności, mogącej być spadkobiercom przekazanej, nikt nie zechce stale pracować, nikt zarobku swego zbierać. Co więcej, własność powinna

być nierównie podzielona, bo w przeciwnym razie postęp ludzkości stanie się niepodobnym. „Bez bogactw i zbytku nie macz ani wiedzy ani sztuk pięknych, bo one dają potrzebny wywczas i środki materyalne."

Jest w tem coś prawdy, ale nie wiele. Pewna swoboda ducha i środki materyalne potrzebne są, aby mogły kwitnąć sztuki piękne, ale żeby dzisiejsza ich forma i tak zwana oświata były niezbędne, stemu przeczę zupełnie. Uważmy dobrze, że co innego jest rzecz jaką uważać za środek lub narzędzie, a znowu co innego, zrobić z niej cel ostatni, najwyższy. Pierwsze jest godziwe a drugie bezbożne, bo w miejsce Boga żywego stawia bałwana, rąk ludzkich ułomne dzieło. W tem właśnie chrześcijaństwo rozchodzi się z nowożytnym epikureizmem; co pierwsze uważa za narzędzie, drugie na ołtarzu stawia. Z tak przeciwnego sobie zapatrywania się musi także wypaść przeciwne tak zwanej oświaty ocenienie.

P. Strauss na samą myśl, że oświatę mogą zburzyć świętokradzkie dłonie tegoczesnych Wandalów truchleje i niemal od zmysłów odchodzi. W czem zupełnie ma słuszność. Bo jeżeli literatura największem dobrem jest i najwyższą prawdą i głównie człowieka od zwierząt wyróżnia, łatwo da się zrozumieć, że zniszczenie literatury pociąga za sobą ruinę i zbydlęcenie rodzaju ludzkiego. –

Chrześcijanie wręcz przeciwne mają wyobrażenie o oświacie. Widząc w niej potężne narzędzie do chwały Bożej, cenią ją ale nie ubóstwiają. A nawet obchodzą się z nią ostrożnie, jak z brzytwą, bo wiedzą, że może głębokie, śmiertelne zadać rany. Dla tego, nie mogą każdego do niej przypuścić; wszak dzieciom, lub waryatom nikt brzytwy do rąk nie włoży. Że ~~tak~~ sądząc mając słuszność po swej stronie, i prosty rozum podyktuje i ludzkich dziejów koleje. Wiadomo, ilu klęsk powodem stała się oświata, ile narodów zmarnowała, ile miast wyniszczyła. Jest w niej coś dobrego i dla tego cenimy ją i szanujemy, ale gdyby nas pozbawiono nagle tego narzędzia, nie pogrążymy się w smutku nieutulonym, bo znając cel i przeznaczenie nasze, mając Boga przed oczyma, wkrótce nowe stworzymy środki, aby dojść do Niego.

Tyle dzisiaj mowy o możebnem oświaty zniweczeniu, taki strach ogarnął liberalnych ludzi od czasu pożarów Paryzkich, że warto zapytać się, czy zatrata tej oświaty przyniesie rzeczywiście ludzkości jaką szkodę. Chrześcijaństwo już tysiąc razy działo oświat ginących = najdumniejsza zawsze upadać w 5tym wieku naszej ery w Rzymie i konała przez wieków szeregi. Odebrawszy pierwsze ciosy śmiertelne przez hordy Alaryka i Genzeryka z każdym wiekiem traciła część swego jestestwa, aż nareszcie w XII wieku nieforemna armia Roberta Gwiskarda, to co pozostało było z dawnej świetności, zamieniła w wiekopomne ruiny. Poganie patrząc na to, co się dzieje załamywali ręce w niemej rozpaczy, zupełnie jak naszych czasów, odstępcy, bo tracili naraz wszystko, a żadna myśl ich, żadne pragnienie do świata wiecznego nie dochodziło. Chrześcijanie także wcześnie na widok runącej sławy narodowej

i z boleścią w sercach widzieli kruszone jej pomniki, bo byli ludźmi, i szanowali
pamięć swoich wielkich przodków, choć ci nie znali Boga prawdziwego. Ale żal
ich prędko przeszedł. Ukoronowany orłem przed strasznym sądem Bożym, ufali mocno
że Opatrzność da im wszystko, czego potrzeba do urzeczywistnienia celów ludzkości
na ziemi. I tak się też stało. Zginęło pogaństwo a z niem wszystkie jego bez-
bożne lub nieczyste twory i zakryło wszystko swemi ruinami. To jednak, co
w niem było dobre i przydać się mogło, nie przepadło, odżyło w chrześcijańskie
lepiej i świetniej i tak się stało, że na miejscu dawnej wszystkowiej i w wielu
częściach swoich brudnej oświaty stanęła pogodna, czysta, i głęboka i wyższa
pod każdym względem. –

Czyż ta harmonia myśli, tonów i kolorów, ułożona jako chwała Boża, zagrożona jest zniszczeniem?
Najmniej wątpienia. Ona wyższą jest nad wszelkie niebezpieczeństwo. Ona zginąć nie może.
~~Jest to rzecz niepodobna~~. Ona tak się zrosła z Kościołem, że póki Kościół, póty i ona
będzie. A wiemy, że Kościół potrwa do końca wieków. Mogą całe prowincye być jemu za-
brane, całe ludy jemu się przeniewierzyć, ale być nie przestanie. A gdziekolwiek będzie,
tam wzleje dokoła siebie wielką, bogatą oświatę, bo to jego zwyczaj osiemnastowiekowy, naj-
droższe skarby wiedzy i najszlachetniejsze utwory piękna przynosić Bogu w ofierze. To
co dotąd zrobił, przezeń uświęcone, zginąć nie może a w przyszłości także nikt nie zdoła prze-
szkadzać jego twórczej czynności. Nikt zresztą na seryo nie zechce twierdzić, że jakakolwiek
moc na ziemi potrafi nam odebrać naszych ojców Kościoła, naszych wielkich filozofów,
poetów, dziejopisarzy, nasze liturgie i sztuki piękne. One wszystkie zrosły się do tego
stopnia z naszym Kościołem, że trzebaby wprzódy pokusić się o jego zburzenie, zanimby
się kto dostał do nich samych. A gdyby przyszło się obawiać jakichś niespodzianek, do-
prawdy nie tyle lękalibyśmy się okrzyczanych Wandalów-barbarzyńców, jak raczej liberal-
nych apostołów oświaty. Pokazali nam „postępowi" protestanci w XVI wieku a nieraz
i „później", że godnie umieją rywalizować z hordami Genzeryka a wiele z naszych
kościołów i bibliotek dzisiaj jeszcze nosi ślady ich cywilizatorskich ~~piorunów~~ napadów.

Nie o naszą zresztą oświatę tak troskliwi nowożytni odstępcy, oni przez oświatę zupeł-
nie co innego rozumieją. Do niej nic chrześcijańskiego nie wchodzi. Jest ona bardzo młodego
pochodzenia, bo zaledwie ledwo ~~do~~ sięga do czasów Lutra a wzrasta jej połowa powstała
za dni naszych, prawie pod naszym okiem. Owe wielkie miasta, a w nich giełdy i opery,
wspaniałe hotele i restauracye, niezliczone dzienniki i książki, przeciwstawiające się
jedna drugiej, zapełnia czcicielstwo a przedrzeźnianiem dowcipu, owe stowarzyszenia ak-
cyjne, obliczone na eksploatowanie pospolitej szlachty towarzyszów,
fabryczne podtrzymywane ustawicznie kłamliwemi telegramami, owe hołdy oddawane
sukcessom i macherom ze szkodą sumienia, oto co się dzisiaj zowie oświatą i cy-
wilizacyą przed Wandalami. Chrześcijanie tej cywilizacyi ani bronić nie będą ani jej po-
żałować, a nawet żałować nie będą. Jeżeli nad konającą oświatą grecko-rzymską
młodzież chrześcijańska czasem łezkę współczucia uroniła a nawet stanęła mimowoli za-
pęknięta, doprawdy ~~nad~~ przy skonie dzisiejszej cywilizacyi chyba w ręce klaskać będziem z nie-
wymownej radości. Bo pytam, cóż stracim, gdy to wszystko minie bezpowrotnie, gdy
przepadnie w ciemnościach zapomnienia?

Wypowiedzmy prawdę całą; ~~Żyjemy w~~ obwijanie jéj w bawełnę byłoby wielką nieroztropnością. Żyjemy w czasach przejścia, szybko po sobie następujących a krótko trwałych formacyj, ~~gdzie~~ które z dopuszczenia Bożego zagrażają dawnym społecznym i duchowym pokładom. W takich czasach używanie półśrodków jest wielkim błędem a bawienie się ~~w~~ mrzonki jest niemal zbrodnią. Najszkodliwszą z tych mrzonek a najbardziéj rozpowszechnioną, nawet u ludzi poważnych, ~~ponęconych~~ olśnionych jednak pozorami mylnéj wielkości, jest mniemanie, że wielkie miasta są rękojmią oświaty i niezbędnym warunkiem narodowéj potęgi. Zdanie to jest mylne, czyli ~~albo~~ bezwarunkowo wypowiemy czy też względnie do społeczności chrześciańskiéj. Jest ~~mylne~~ bezwzględnie brane, bo wszystkie państwa pogańskie, ile razy się zdobyły na wielkie miasta, znalazły w nich niebawem źródło swojéj zguby. Owe miasta olbrzymie Wschodu, od Sardanapalowéj Niniwy aż do rozkosznego Bagdadu, były bez wyjątku zbiorami najwyszukańszych wygód i najwykwintniejszéj oświaty a zarazem niesłychanego zepsucia. Było ono tem niebezpieczniejsze, że ukryło owemi wygodami a zasłaniało mniemanemi korzyściami cywilizacyi. Skończyło się na tem, że każde z tych miast, wzrósłszy z szkodą prowincyi a dzięki ześrodkowującéj wszystko administracyi, nawet odległych stron mieszkańców sprowadzając do murów swoich, powolna kraj cały zaraziło cywilizacyą swoją i uczyniło dojrzałą dla nieprzyjaciół zdobyczą. W zamian dawały korzyści zupełnie pozorne, zaspakajając prędko i z gustem potrzeby albo fikcyjne albo sztucznie stworzone. Były zaś dziwnem zaślepieniem poczciwych wieśniaków, którzy z wszystkiemi głowami a próżną sakwą wracając w swe zacisza, ~~[illegible]~~ poczuwali się do wdzięczności mieszczanom, za to, że zmusili przyjąć połowę ich pieniędzy za zbyteczne przysmaczki i wygódki w oberży a drugą połowę, za jakieś tam fantazyjne sprzęty i błyskotki, które potem na wsi spoczywały bez celu i bez korzyści. A gdy nadchodziła wielka chwila publicznego niebezpieczeństwa, wielkie owe miasta zwykle ani jednéj z pokładanych w nich nadziei nie usprawiedliwiały. Prowincya, przez długą stolicy hegemonią, pozbawiona inicyatywy i samodzielności, bronić się ani umiała ani nie mogła, stolica zaś, gdy minął pierwszy zapał nerwowy, w pierwsze ani się dawały mieszczanie gody, mimo olbrzymich arsenałów i magazynów, pozbawiony nawet żołnierzy miejskich, którzy do niéj się zamknęli, miękkiéj energii i niezłomnéj wytrwałości, w końcu poddawała się haniebnie, a jeżeli nieprzyjaciel popełnił nieroztropność, że ją zostawił całą, a nawet, co gorsza, u niéj stołecznéj zakładał gospodę, uczuła się tak jakby się z natury zniewieściałe a zepsute, wrogom własnéj udzielając zarazy. Taki był zwykły przebieg wielkich miast pogańskich, a gdyby zarzucano niektóre, zresztą pozorne wyjątki; odpowiem, że one, jak wszystkie wyjątki, dowodzą właśnie reguły.

Starożytni Grecy, ~~którzy mieli~~ przedziwnym zmysłem swoim praktycznym, znając wszystkie niedogodności i zepsucie wielkich miast Wschodu, wszystkich ich przeszkadzali powstaniu u siebie, i w tym celu wysyłali na wszystkie strony świata prawie niezliczone osady, aby zapobiedz utworzeniu się proletaryatu i młodzieży a niezamożnym obywatelskim dzieciom otworzyć nowo szerokie pole działania w nieznanych a jeszcze niewyzyskiwanych ~~krajach~~ ziemiach. Było u nich przyjętą zasadą, żeby liczba obywateli w mieście dochodziła

najwięcej do 30,000 tysięcy. Już to nie mała liczba, gdy dodamy odpowiednią ilość żon, dzieci i niewolników, ale wielka część tej ludności mieszkała po wsiach okolicznych. Dzięki tym zabiegom udało się Grekom zachować w miastach swoich przez długie wieki i jaką taką czystość obyczajów i szczątki dzielności. Te zaś ich miasta, które i przepychem i obyczajami przypominają dzisiejsze wielkie miasta, jak n.p. Milet i Syrakuzy, były siedliskiem niesłychanych brudów społecznych, igraszką najzupełniejszej anarchii, która się albo cezaryzmem kończyła albo niewolą u obcych.

Jeżeli Grecy, naród pogański i zmysłowy, tak wielkie czynili zabiegi, aby zachować czyste obyczaje po miastach, ponieważ zdrowym kierując się rozsądkiem, upatrywali w nich niezbędny wolnej rzeczy pospolitej fundament, cóż chrześcijanin powie, którego moralność, o ile wyższa jest, o tyle trudniejsza [illegible] do przechowania. Że ona w wielkiem mieście narażona na największe niebezpieczeństwa, prędzej czy później szwank i śmiertelny ponieść musi, nie potrzebuje doprawdy dowodzenia. Nie masz tam prawie żadnych dla niej warunków istnienia, a gdzie tych nie ma, tam i szczerej być nie może. Moralność i nieskażone obyczaje ~~tylko~~ potrzebują koniecznie czujnej opieki i jakiejś kontroli sumienia publicznego nad jednostkami. A w wielkiem mieście ustaje wszelka kontrola proboszcza nad parafianami, rodziców nad dziećmi, nauczycieli nad uczniami, przełożonych nad podwładnymi; ustaje wspólne pożycie, i owe serdeczne, przyjacielskie stosunki, które są tak potrzebnym w moralności czynnikiem. Kto chce być samotnym, jedzie do wielkiego miasta; kto chce być nieposzlakowanym, niezależnym, zupełnie swobodnym, tamże jedzie. Stąd owe tysiące zagadkowych egzystencyi, które w cieniu wielkich miast żyją z kosztu drugich; i na prowincyi stałyby się niepodobnemi. A co teorya wykłada, praktyka stwierdza: ani poganom ani chrześcijanom nie udało się stworzyć wielkie miasto moralne. Rzym, Konstantynopol za chrześcijańskich cesarzów, a później Paryż, Londyn, Wiedeń, Neapol są to wymowne na powyższe twierdzenie przykłady. A jeżeli miasta te już za rządów czysto chrześcijańskich i najlepszym duchem ożywionych, nic nie były warte i najłagodniej nazwane być mogły wrzodami na ciele społecznem, to czemże dzisiaj się stały, kiedy i rządy wyrzekły się chrześcijańskich tradycyi i miasta owe świadomie afirmują nienawiść swoją do wszelkiej religii a zapał do wszelkiej rozwiozłości?

W takim stanie rzeczy tylko jedno z dwojga nastąpić może: albo zupełne rodu ludzkiego zepsucie, nawet w odległych prowincyach, (bo i cóż dzisiaj odległem nazwać można), albo też zupełne miast wielkich zniszczenie. Chrześcijaństwo pragnie drugiego, bo wie, że [illegible] razem z niem nie może być pierwszego, a bez pierwszego losy ludzkości spaczone na zawsze. Bez żalu przeto widzimy ~~nagromadzające się~~ w wielkich miastach społeczne prochy, które je prędzej czy później wysadzą w powietrze. Wspólność braterska każe nam ratować tych, co giną w nich, i dla tego naprzód ostrzegamy, ale tak zwanej oświaty, dumnej miast wielkich córy, ratować nie będziemy. Im prędzej ona tarzać się będzie w prochu, tem lepiej, tem szczęśliwiej dla biednej, wycieńczonej ludzkości. —

Wśród niezliczonych książek, broszur, rozpraw dziennikarskich, z których tak mało zwraca na się powszechniejszą uwagę czytających a mniej jeszcze potrafi się dobić kilkatygodniowej egzystencyi, dziełko jedno, wydane na porządku przeszłej jesieni wypłynęło na powierzchnię wszystko unoszącego czasu i dotąd opiera się zapomnieniu. Pozostanie zapewne i dłużej, dzięki oburzeniu i napaściom, jakie wywołało a choćby [illegible] pióro klasycznego stylu żadnej zgoła wewnętrznej nie ma wartości, pozostanie jako świadectwo wyraz nowego myślenia w Niemczech, bo wypowiada, nie osobiste jednego pisarza przekonania, lecz to, co tysiące myślą i myślą, jeno wypowiedzieć nie śmieją. Dziełko ma napis: stara i nowa wiara (der alte und der neue Glaube) a jego autorem jest stary Dr. Strauss.

Dawniej już o nim nic nie było słychać w szerszych kołach, nie dla tego, żeby kiedy był zaprzestał pisania, lecz że prace jego, po większej części monografie historyczno-społeczne, pisane zawsze gładko i wdzięcznie, nie poruszały namiętności ani nie raniły żywotnych interesów. Wykształceni je czytywali, oddawali uznanie pierwszeństwa Dr. Straussa talentowi, ale ogół o nich ani nie mówił ani się ~~[illegible]~~ nie gniewał. Stary [illegible] nikt mu nie przebaczył, bo była ona mała bardzo nagrodą za owe krzyki wszystkich stron zadane o jego „Życie Chrystusa", którego użył przed 40tu roky. Po [illegible] krytyki, która w całej Europie z wszystkimi wszystkiem [illegible] przeszło 30 lat zapomnienia. Bo w porównaniu z owym pierwszym poprzednie niepochwały były jakoby zapomnieniem.

~~[illegible]~~ Dopiero podczas wojny ostatniej zwrócił Dr. Strauss znowu na się ogólną uwagę. Korespondencya jego z Renanem, francuskim [illegible], zaczęta w przededniu wojny a zakończona po opasaniu Paryża przez armie pruskie, nie mogła się nie spodobać pruskim liberałom. Nie pojmowali [illegible] (których nie pozostał, zagłuszony nawet wielką wrzawą wojenną) i ~~[illegible]~~ której wrzawą ~~[illegible]~~ [illegible]. Chociaż korespondencya nie jest ~~[illegible]~~ bezpośrednio z książką, środek stoi jako który w następnem dziele wydał już dojrzałe owoce, zajętnie [illegible] ~~[illegible]~~, ponieważ niejeden w nich zasobnie [illegible], nowszy wiarą, bo [illegible] nadzieje wśród których kreślił stworzenie pierwszego [illegible] ~~[illegible]~~ obecnie, gdy pisał ostatnią książkę swoją, swój testament duchowy, stały się rzeczywistemi faktami. Najciekawsza jest to, że punktem wyjścia i pierwszym powodem do tych listów był Wolter. Str. położył sobie zadanie, wymienić sprawiedliwość zacnego ocenionemu geniuszowi, wyłożyć o nim mianie w Mannheimie i jeden egzemplarz posłał przyjacielowi Renanowi jako dowód swojej sympatyi dla franc. narodu i dla tego, który był niegdyś 19 najzapalczywszym jego podobno poetyką dla mistrza. Które każdy uważa w [illegible] dla siebie [illegible]. Renan naturalnie na list ten bardzo gorąco i serdecznie odpisał, jakie nie miały Strauss odpisał na to już w Augsburskiej gazecie, szczerze już podnieconej, to jest pierwsze ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zwycięstwa zwróciły oczy pruskich liberalnych literatów, który chcą [illegible] pogodzić za pomocą Francuzów i kosmopolitycznego pokoju zaprowadzić, uznawszy wprzódy Boga z porządku światowego. A kapłanem pierwszej zgody ma być on Wolter, który ~~[illegible]~~ pośród literatów nie miał równego sobie w podłości nad Baconem Werulamskim, ojcze nowożytnej sofistyki. Ten który uważał mystykiem, a święte ... a stworzony Boga, więc stawał się czysto i ludziom i z tą samą ochotą szydził i święto [illegible] narodu i z Fryderyka, który ~~[illegible]~~ koniec był jego dobroczyńcą, ... którego natchnieniem było samolubstwo a ... niezrozumienie miał być apostołem zgody powszechnej i nowej ery. I charakterystyczna będzie wskazówką dla przyszłych dziejów obecnych przez to, że wówczas w przededniu straszliwej wojny, mającej narzucić przepaść niezgody między dwa wielkie narody, z tej strony Renu popularyzuje Strauss mądrość i zasługi Woltera ... ~~[illegible]~~ [illegible] Francuzów, a nie Schwarza ...

już po pierwszych przegranych stawiają pomnik Wolterowi który przecież życie skrócił Prusakom i zyskał im powodzenia, nawet ze szkodą własnej ojczyzny. Ot i tam przyrosło dla postępu oddalenia ludzkości trwałego i niezamąconego pokoju, a komedya skończyła się na tem, że kula armatnia komunistów, tych pierwszych dzieci i spadkobierców Woltera, rozbiła przy jego mistrza tej ognia właśnie, o której wyrazie ~~także~~ już nie mówi, choć bakałarze oświszą ją niemiłosiernie.—

Po okropnej wojnie i podwójnem zniszczeniu stolicy oświaty nastał pozorny spokój: Niemcy wrócili, do zagród swoich, zbogaceni łupami i jak ongi Normanni lub Węgrzy w skupieniu duchowem gotując się do nowych wypraw. Po takich wysileniach, po tyle emocyach naturalną rzeczą jest spokój i skupienie: każdy rozważa co dotąd uczynił, jaki zebrał kapitał materyalny i moralny, co mu pozostaje na dal uczynić. Te ciche reflekcyi i obrachowania zdobytych korzyści, zdaje się, które także Dr. Str.: Do uspokoja się wrokiem był. Do obejrza się przez całego jednym potężnym ..., do zrobienia „rachunków" i napisania testamentu. Przedrzeźniając słowa pisma o niewiernym włodarzu, „bo już dłużej włodarzyć nie będziesz mógł", myje się u obrazy zdania sprawę z włodarstwa swego i streszcza wszystko co widział dotąd, co się dowiedział, co myślał, czuł i kochał. W kilku słowach można rezultat tego wszystkiego tak mniej więcej streścić: Dzisiaj już nas tyle jest niewierzących w to, co nam przedtem chrześcijańska przekazała, że dojrzeliśmy już na rzecz, mianowicie do ustalenia nowego porządku politycznego w niem. Uprzejmie poszedł zaraz przekonanie że otaczająca nas rzeczywistość Także nasz przedewszystkiem ta rzeczywistości? Świat bez Boga, społeczność bez kościoła, wychowanie bez księży, wszystkie stosunki życia codziennego ~~otwarte~~ wyjęte z chrześcijańskiego piętna. Z drugiej strony w kościołach ~~nawet~~ protestanckich modlą się jednie do Chrystusa, uważając go za pośrednika między ludźmi a Bogiem, wreszcie chronią się pod jego opiekę w razie — czyż to nie kontradykcya? Ile rzeczy, że nie powinności stąd wypada. Cóż nam zostało? Rzecz prosta rzecz: mamy kult oblicza na Syna Bożego, który wskutek racyonalnej krytyki okazał się zwyczajnym człowiekiem. Odmieńmy więc kult, który jest jako obrazy ptaszą, obrachowany na barki Boga

Jak urządzić życie? Łatwo odgadnąć, jak Dr. Str. to pytanie rozwiązuje. Jeżeli człowiek jest samowładnym panem woli swojej i nikomu nie potrzebuje zdawać sprawy z czynności swych, nie będzie miał innego celu prócz siebie. Obróci wszystko ku sobie i siebie za jedyny cel i koniec każdej rzeczy uzna, innemi słowy: wszystko odnosząc do siebie będzie wszystkiego używał. Mamy tu zapatrywanie przeciwne zupełnie naszemu chrześcijańskiemu. W chrześcijaństwie także człowiek wszystko odnosi do siebie, bo inaczej nie może, bo taka jego natura, z tą jednak różnicą, że ~~podczas gdy~~ materyalista siebie za ostateczny i najwyższy cel uważa, a wszystkiego używa dla siebie, chrześcijanin zaś wszystkiego używa dla Boga, bo Bóg jest końcem jego drogi i życie doczesne tyle tylko ma wartości, ile jest zadatkiem ~~potrafi zarobić~~ na życie wiecznego. Z tąd wypływa wszak przeciwne sobie względem rzeczy i ~~wszak~~ zupełnie przeciwległe sobie zasady: przedniejszy chrześcijanin zawsze jest gotów poświęcić doczesność dla wieczności; przeciwnie zaś materyalista poświęci wszystko, byleby się utrzymać przy doczesności. – Wypływa stąd zupełnie różne urządzenie życia. Życie chrześcijańskie rozpada się na pracę i ~~modlitwę~~ odpoczynek, ale obydwie uświęca modlitwa. Jak żadna ważniejsza praca nie zaczyna się bez modlitwy, tak najważniejszy odpoczynek przeznaczony na dnie, które przed innemi poświęcone są Panu. Cała zasada chrześc. w tej ekonomii modlitwy i pracy jest ~~wypow~~ zawarta: modlimy się, aby można pracować, a pracujemy, aby znaleźć wytchnienie do modlitwy, bo bez ~~niej~~ modlitwy nikt nie wejdzie do życia przyszłego. Materyalista obywa się ze same modlitwy uspo-wieniem(?), nie mając Boga w sercu, nie czuje potrzeby mówienia z nim lub proszenia go o cokolwiek. I tak on zawsze jest samotny, zawsze sam jeden z myślą swoją. Podczas gdy chrześcijaninowi odpoczynek uświęca przez obcowanie z Bogiem lub przynajmniej przez myślenie o Nim, materyalista przykazany jest na samotność. Ale samotność sprzeciwia się duchowi ludzkiemu. Powiedział już Heraklit, jeśli dobrze pomnę, że samotnym może tylko być Bóg albo zwierz – człowiek potrzebuje towarzystwa. Zobaczmy jak Dr. Str. zaspakaja ~~wypełnia~~ tę potrzebę.

Przedewszystkiem obowiązki, one poświęcić | spełniać ~~wypełniają zabiór~~ wszelkiej czci ludzkiego życia. Na to wszystko zgodzić się zgodzimy, nie ma gorliwszych wielbicieli obowiązku nad chrześcijan. Ale po za obowiązkiem pozostaje ograniczony ale zawsze jeszcze ogromny odpoczynek, który nie mniej ważną część życia ludzkiego stanowi, bo z niego płyną wszystkie siły, natchnienie, odwaga, bez niego nie potrafim zadość uczynić obowiązkom. Chrześcijaninowi także to przystoi, bo i przyjaciel(?) odpoczywa i wielka część tego odpoczynku poświęca modlitwie aby sprawić sobie na przyszłość nowych pociech(?) sił. Niedziele i święta głównie temu celowi służą. Dr. Str. nie chciałby zupełnie usunąć niedzieli, nie jest to zwrotem(?) w jego wszy... Chodzi mu o to, aby niedzielę wypełnić siły tyle i odpoczynkiem i nowych sił zebra-niem a jednak obeszła się bez modlitwy. –

„Zajmujemy się wszystkiemi wyższemi kwestyami, ludzkość obchodzącemi (czytamy czytając gazety) uzupełniamy nasze wiadomości historyczne i przyrodnicze, za pomocą dzieł popularnych, a wreszcie mamy dzieła wielkich narodowych poetów i muzyków, które tyle nam dają pokarmu dla ducha i serca, tyle fantazyi i humoru, że nic zgoła nie zostawiają nam do pragnienia. Tak żyjemy, tak stąpamy po drodze żywota, szczęśliwiemi" str. 249

Przyjrzymy(?) to obraz i zakrawa na sielankę. Po dziennej pracy odpocząć wygodnie na kanapie i przy cygarze i herbacie przeglądać dzienniki, przeczytać balladę Szyllera lub dramat Szekspira, przysłuchiwać się przytem dźwiękom Hendla lub Mendelsona, dolatującym z poblizkiego salonu z pod wypieszczonych palców – bardzo to przyjemnie, nawet dla wielu ludzi potrzebne. Odpoczynek po mozolnej pracy, kilka godzin spędzonych w towarzystwie mistrzów słowa lub tonu, po kłopotach dziennych, po wrzawie ~~polityki~~ sejmu, trybunału, giełdy, i po mozołach katedry lub biura, wszystko to się rozumie, wszystko to potrzebne, dobre, naiwne. Ale chcieć na tem budować ułagodzić(?) człowieka, chcieć tem

wypełnić całą samotnej duszę i zaspokoić wszystkie pragnienia wieczności, które nawet w najlepszych naturach od czasu do czasu się odzywają, chcieć stąd czerpać wszystkie siły i natchnienia do swoich obowiązków, cnót, porywów i hart duszy do spotykania się z przeciwieństwami, jest dopiero [illegible] [illegible].

Tylko zupełne niezrozumienie potrzeb ludzkiej natury i nieznajomość dziejów może ~~[illegible]~~ doprowadzić dziś do przekonania, że religię zastąpimy wystawami Lessinga ~~[illegible]~~, modlitwę symfoniami Bethowena, obcowanie z Bogiem rozkoszowaniem się w Szekspirze. To próbowano, ale kto? Jednostki, [illegible] z wielkich [illegible] wiary, ~~[illegible]~~ stępieni na umyśle. [illegible] burzą żywota, [illegible] wyczerpanym [illegible] [illegible] lub [illegible] [illegible] niemieckiem, i wtedy zaciągają się do sekty Epikura i spędzają ~~spokojną~~ pogodną starość wśród posągów i książek przy fortepianie, przy [illegible] Strausstym wystarcza, bo już mało [illegible] się na [illegible], mało mają pracy i obowiązków, a ten zresztą narażeni na mało przeciwieństw, na rzadkie niebezpieczeństwa — ale za młodu nie wystarczało to i sam Str: choć dziwnie wierzę tę [illegible] żyć przy promieniach zachodzącego słońca, zapewne pamięta chwile młodości, gdzie ani fortepian mu nie wystarczał ani książka ani obraz gdzie wszystko to leżało [illegible] porzucone. Ile razy wtedy młodzieńcza dusza, choć zupełnie ~~[illegible]~~ skrzywiona zupełnie protestantyzmem, niereligijnem wychowaniem i [illegible] [illegible] berlińskich sofistów, zrywała się [illegible], [illegible], aby [illegible] swego Ideału w [illegible] [illegible] — Te porywy mijały, [illegible] często i gwałtownie, potem nadzieja, potem wróciły zupełnie i z nimi razem i zwątpienie, które zapomniało w tych [illegible] [illegible], tylu więcej [illegible] obowiązkach i wreszcie nastała [illegible] pogoda ale smutna jesień i [illegible] przyszły, [illegible] ostatni, ~~[illegible]~~ mniej [illegible] ludzi a [illegible] więcej obojętny [illegible] i wtedy [illegible] [illegible] się i że ten świat [illegible] piękna, który w młodości był nam zabawką lub [illegible], zamienił się w świątynię, przed którą klęczymy [illegible], i one [illegible] [illegible] w posągi bogów, przed którymi korzy się [illegible], i pali kadzidło. Otóż większa część, którzy za młodu wygnali Boga z serca swego, [illegible] że żyją w prawdzie, śród ideałów, w [illegible] [illegible] [illegible] a wreszcie [illegible] w pokoju zasypiają, [illegible] w grze, ~~[illegible]~~ często swego pierwszego Boga za [illegible] ogień [illegible] w ~~[illegible]~~ [illegible] piersiach a [illegible] [illegible] [illegible] figurami bogów [illegible] ideałów. —

Ale młodzieży to nie wystarcza a wreszcie, gdyby wystarczyło nawet, stało to przecież, która nam w innej [illegible] religii [illegible] Dr. Str: bo miliony nigdy się nie [illegible] [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ jeden się znajdzie, który z niej korzystać potrafi, a miliony [illegible], które [illegible] ani [illegible] nie umieją na fortepianie, [illegible] [illegible] [illegible] bez [illegible], bez [illegible]. Wszak one więcej pracują, więcej się martwią, więcej nawet mają kłopotów. I tu [illegible] rękę na [illegible] [illegible] Epikureizmu [illegible], który gorszy jest stokroć od starożytnego; bo taki Lukullus lub [illegible] lub [illegible] młodzież i [illegible] Grecja, która w [illegible] willach nad neapolitańską zatoką po grecku rozprawiała o nieśmiertelności duszy, lub sobie śpiewać kazała Anakreonta, ~~[illegible]~~, że nie zabierała niewolnikom swoim [illegible] [illegible]. Sami w nią nie wierzyli ale nie zabraniali [illegible] [illegible]: zostawiali im ich [illegible] i obrzędy i sami nawet bogom [illegible] składali ofiary i [illegible] [illegible]. Wiedzieli, że Epikureizm możebny tylko jest przy niewoli i [illegible] [illegible] [illegible]; aby jeden mógł używać i rozkoszować w [illegible], ale zabierając niewolnikom wolność i pracę ~~[illegible]~~ [illegible] im ich pociechy religii, [illegible], [illegible], nawet [illegible] wszystko to prawda, ale ten niewolnik znalazł w niej jakąś [illegible] podporę. Pocieszał się tem, że bogowie [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible], że wreszcie bogowie się opiekują, że może w [illegible] [illegible] [illegible] do jakiego azylu — było to coś dla biednej duszy. Potem przyszło chrześcijaństwo i dało wszystko. —

Nowożytny Epikureizm wszystko to obala. Nie ma dziś kościoła, ponieważ [illegible] składa się na jego nieistnienie i w obronę bierze tych, których kosztem wiodą przyjemnie życie Lukullowe, pragnąc ze wszystkich sił, aby państwo żadnego nie miało kościoła, żadnej religii, czyli, żeby państwo było zupełnie ateuszowskie. Łatwo pojąć, że wtedy położenie klass pracujących wobec klass wyzyskujących od razu się zmieni. Jeżeli w starożytności mieli opiekę bogów, dziś zupełnie są zdani na łaskę klass wyzyskujących. Prawda, że nie są w niewoli ciała, ale czyż to zmniejsza ich zależność od tych wyzyskiwaczy? Opieka państwa jest bardzo niedostateczna, nawet niepewna, bo rząd państwa jest w ręku ich chlebodawców. Sami zaś bardzo sobie potrafią dopomóc, bo choćby często utworzyli koalicyę robotników i wymogli przez nie podwyższenie płacy, może się z czasem wyjść [illegible] odmienić i zgadzali fabrykanci, którzy zwykle są potężniejsi, także zawiążą się w koalicyę, aby zmniejszyć płacę robotników. Bo jakkolwiek wydaje się to i niepraktycznem i nieprawdopodobnem, jednakże łatwiej fabrykantom rok jeden przeżyć i umrzeć robotnikom tydzień, bo ci mniej mają tyle, że mogliby bez fabryki żyć z majątku swego. Cóż więc taki niewolnik nowożytny pomoże sobie w potrzebie, gdy żyje w państwie zatarzonym [?], urządzonym według zasad Dr. Str. Boga nie znają, ani ja ani pan mój jego nie znamy. Jestem sam w niewoli mojej i itak mnie nie wybawi ze zgryzoty, pan mój powiada w potrzebie, że cóż czyż to dla mnie pociecha, że miliony istot mnie podobnych przeżywają nędzę swoją, zostawione wprawdzie samotnie, zawsze, na to aby duch światłów mógł żyć w samowiedzy w kilku tysiącach wybranych i przeglądać się w dziełach sztuki i w bogactwach nauki. Mnie stało, przystępno, rozpaczliwie, cóż mi po bandetkach, po teatrach i świątyniach, pomysłach i giełdach. Ja chcę żyć i używać, tak jak pan mój, tylko skromniej, bo nas wielu a majątek ziemski panu nie starczyłby na długo. Więc Spartakusie! wstań z grobu! wyjdź się mnie zgotować —

Autor lęka się tych nowych Wandalów: okropności Komuny paryskiej nie wychodzą mu z pamięci i strachliwie ogląda się, czy moc rząd nie nagnie się ani nie uśmierzy tych nowych barbarzyńców. Zwolennicy przystępują do tej otwartej rany społeczeństw nowożytnych, sam wódz klassy robotnej napawa go przerażeniem — wiara myślał że wśród socyalistyczny pękł ostatecznie przytłumił bunt i [paryskiego] [illegible] w [illegible], ~~ale ostatecznie~~, w ~~Niemczech~~ zdarzyło się, że znowu dobrze na tak wiele, że znowu można spokojnie używać i pić i fabryki zakładać i kupony odcinać — Ale o strachy! cóż się pogorszyło, z dokąd budzi wzrasta element socyalistyczny, dynastyę i mocy wiary, na których myśl pewnych obywateli włosy się jeżą, czy dopiero, gdyby urządzili ich sztuki. Nieznani wszędzie, nauki, sztuki przeklinają o to ich nowa i nowi Hunowie i wandale, niebezpieczniejsi od dawnych, bo nie przychodzą z zewnątrz, lecz są już wśród miast naszych. —

I z niesłychaną żółcią (str. 279 pass.) kreśli on obraz złego, które nam od robotników przychodzi: owe zarzuty wznosi przeciw mieszczanom i fabrykantom, owo [illegible] z Międzynarodówką i ślepe posłuszeństwo jej wodzom, owe zaniechanie roboty aby na chlebodawcach wymusić coraz większe zmniejszanie roboty dziennej a podwyższenie płacy, podrożenie wszystkich potrzeb życia i najmu mieszkań, wszystko to przez żądania robotników. Bo to mają zgubną zasadę, żeby jak najmniej robić a jak najwięcej zarobić — jak gdyby p. Str. także nie starał się księgi [illegible] swoje w jak najkrótszym czasie a sprzedać jak najlepiej. — A zadziwiających z [illegible] szeregów wobec otwarcie anarchii [illegible] ~~[illegible]~~ po robotnych mityngów, otwarte konspiracye przeciw chlebodawcom, czyż ~~on to~~ temu rząd nie powinien końca położyć. (Nawet zgubnego

podaje szkarówkę, jak to nazwać można, bo jakkolwiek liberalne prawodawstwo i wolność stowarzyszeń bardzo utrudniają wszelkie policyjne kroki, musiały jednak znaleźć tę samą przyczynę, która już tyle razy wcześniej postarała się o wypędzenie jezuitów: zagraniczne towarzystwo z zasadami państwu niebezpiecznemi (str. 287). Może i tego doczekamy się, że liberalizm, jak [illegible]: tak i wolnomularzów przez żandarmów odstawi do granicy i będzie to nowy tryumf wolności w nowożytnych społeczeństwach.

Ale, ubolewa autor, nikt nie chce się zabrać do robotników. Jedni, a to właśnie najbardziej wpływowi, boją się za pomocą robotników stracić stan trzeci; inni znowu boją się utracić liberalną popularność swoją, a inni znowu de bona fide wierzą w słuszność usiłowań czwartego stanu. —

Biedny człowiek nie wie, że cel, do którego zmierzają loże masońskie jest utworzenie wielkich silnych państw pod formą cezaryzmu, a cezarem być nie można bez motłochu.

~~Majątek~~ Własność jest niezbędną podstawą moralności i oświaty. Bez ~~majątku~~ własności dziedzicznego, nikt nie zechce stale pracować ani zbierać owoców swoich: woli go przehulać, jak postawić abstrakcyjnej całości: społeczności. — Nierówność posiadania jest niezbędna dla postępu ludzkości. „Bez bogactw, bez zbytku nie masz ani wiedzy ani sztuk pięknych, bo nie masz ani wypoczynku ani środków materyalnych." —

Jest w tem wiele prawdy, ale nie cała. Oczywiście potrzeba wygód i środków materyalnych aby umożebnić nauki i sztuki, ale czyby one były nieodzownie potrzebne dla uszczęśliwienia ludzkości i dopięcia celu, jaki przeznaczyła jej Opatrzność, tem przeczymy ~~zupełnie~~ stanowczo. I zważmy dobrze, że co innego zupełnie uważać wiedzę jako za środek lub narzędzie, a znowu co innego ~~uważać~~ ustawiać ją za cel najwyższy, ostatni. Pierwsze jest godziwe, drugie jest bezbożne, bo w miejsce Boga, który sam tylko powinien być ~~sam~~ celem ostatnim, stawia bałwana, wątłe ludzkich ułomne dzieło. W tem właśnie rozchodzi się Chrześcijaństwo z nowożytnym cywilizacyjnem, że co pierwsze za narzędzie uważa, drugi złotem i na ołtarzu stawia. Mając tak różne zapatrywanie się, różnie też wypadnie ocena tak ważnej oświaty. Dr Str. na samym wstępie, że mogłaby zginąć z świętokradzkiej dłoni tegoczesnych Wandalów, truchleje i ~~[illegible]~~ trwoży, prawie przytomnie, i nie bez racji, bo ma o co. Dla niego literatura jest wszystkiem i człowiek właściwie zwierzęciem, które się zrobiło literaturą. Odjąć mu ~~[illegible]~~ literaturę a zacznie kompletnie wracać. Łatwo pojąć, dla czego Str. tak lęka się o los oświaty, bo bez oświaty niemasz ludzkości — wszystko wraca do zwierzęcego stanu.

Chrześcijanie przeciwnie zapatrują się na oświatę: wiedzą, że ona potrzebną jest narzędziem do szerzenia Boga, cenią ją i szanują, ale nie ubóstwiają. Owszem, obchodzą się z nią ostrożnie, jak z brzytwą, bo wiedzą, że głębokie, nieostrożne może zadać rany. Dla tego nie dają każdemu jej do ręki, tak jak dzieciom lub szalonym nie daje się do ręki brzytwy. Że w tem mają słuszność, przyzna rozum może, a kogo ten nie przekona, niech się dziejów zapyta. Z nich to wiemy, ile klęsk już była powodem oświata, ile narodów zgubiła, i ile miast wyniszczyła. Jest w niej wiele dobra, i dla tego ją cenimy i za narzędzie używamy, ale gdyby nas pozbawiono tego narzędzia, nie bylibyśmy wcale smutek nieutulony, bo znamy cel nasz i znamy Boga, i wkrótce nowe stworzymy ~~narzędzia~~ środki, aby dojść do celu. Zresztą tak powszechnie się dzisiaj mówi, o klęskach zagrażających oświacie, że doprawdy warto obliczyć te straty, tak przerażające wszystkich, a które może okażą się daleko mniejszemi, niż się wydają z daleka. Przy oblężeniu Rzymu przez Piemontczyków, bombardowaniu Paryża przez Prusaków a pożarach jego przez [illegible] pożarów umieszczonych przez Komunę odezwały się zewsząd obawy, przewidywania, okrzyki rozpaczy i jak gdyby ziemia miała utonąć na powrót w pierwotnym chaosie. Doprawdy jest w tem wszystkiem strona fałszywa zbawienna, bo świadczy, że serca oświeconych dzisiaj ludzi nie zakazują nad ziemią prądu [illegible] wartości wyższej lecz w dziełach ludzkich.

myśl sama, że jaki Tycyan może zginąć w płomieniach lub jaki marmur grecki być zgruchotany
przez bomby pruskie, wzbudza ludziom oświeconym trwogę i zgrozę jaką, podczas gdy ~~konania~~ śmiertelne
jęki ofiar mordowanych przez Komunę lub przez Kozaków rozlegają się zupełnie obojętnymi. A
mnie? Dla czego? bo w pierwszym razie żałują Boga swego a zarazem i siebie samych, a w drugim
razie nikogo.

Gdy w 5tym wieku gromy bożego gniewu spadały w miasto na 7miu wzgórzach i hordy północne
jedna po drugiej zmieniały pobyt swój wściekłemi żywiołami i takie nieustającemi spustoszeniami
wymiar przez nią niemal wieków pozostawiony się zmienił zupełnie powszechnej Romy,
bo ją rozwalili Attyla, Genzeryk, --- ~~ostatnie~~ zdruzgotała niesforna armia Roberta Guis-
karda a wtedy poganie w niemej rozpaczy, zupełnie jak poganie naszych czasów, uchodzili owej cały-
mów, bo ich istnienie kończyło się z grobem, i żadna myśl ich, żadne pragnienie po za grób
nie przekroczyła. Chrześcijanie także cierpieli na widok tyla nieszczęść i na ginące utwory
ludzkiego geniuszu, ale korząc się przed Opatrzności wyrokiem, według którego ~~miasto~~ stolica
wiecznie ~~miasto~~ miała z gruntu być odnowiona, nie rozpaczali, bo serca ich nie były przykute do
marnego narzędzia. Podobnież i dzisiaj chrześcijanie spokojnie wyglądają zburzenia świata
przez wandalizm teraźniejszy. Po cóż oni stracą? Tak zwana oświata w części ledwo utrzy-
mała się wzniosła, drugiej części nie przenosi czasów Lutra. Przypuśćmy nawet, choć to zgoła
nieprawdopodobne, że wszystko to zniknie, czyż ludzkość dla tego oddali się od celu swego.
Nie będziemy wtedy wielkich miast ani giełd ani oper ani dzienników ani tylu ty-
sięcznych egzystencyi nałogowych, żyjących kosztem drugich ani powodzi książek, broszur,
czasopism - czyż dla tego choć i o włos jeden oddalimy się od celu. Pozostanie ta oświata
która jest potrzebna - pozostanie Bóg i Kościół - a około Kościoła (w nim bogata oświata,
której wyłącznie zaledwo wystarcza życie człowieka. Wszystko to zostanie, a co zginie, to po-
gańskie, i więcej szkodliwe, aniżeli potrzebne.

Warto tutaj wypowiedzieć prawdę całą. Żyjemy w czasach, gdzie obwijanie prawdy w bawełnę
jest wielką lekkomyślnością, bawienie się w mrzonki jakoby zdradą. Taką mrzonką i wielu i to
poważnych ludzi, ale poważnych wiem tego świata, jest mniemanie, że wielkie miasta z przepychem
i systemowością swoją dadzą się pogodzić z zupełnym chrześcijaństwem. Jest to złudzenie smutne, bo
nic więcej nie sprzeciwia się, jak życie wielkomiejskie i życie chrześcijańskie. W wielkiem mieście
wszystko składa się na to, aby człowieka odrywać od przeznaczenia swego a zmusić do chorobliwych
rozkoszy; jest ono zbiorem najrozmaitszych pokus a ~~[illegible]~~ pierwszym chrześcijanina obowiązkiem
jest uciekać przed pokusą. Zapatrując się na miasta zupełnie po ludzku, nawet po pogańsku,
dochodzimy do zupełnie podobnego rezultatu. (Olbrzymie [wielkorzędność] miasta zachodu były one i są jądrem
ten nam się nawet dolicz, ognistami niesłychanego zepsucia, które dzięki administracyjnej cen-
tralizacyi wciągając w siebie mieszkańców prowincyi, zwolna ale niechybnie kraj cały zara-
żały. Prowincyi zaś były zupełnie porzucone, bo rozpakały potrzeby nie rozgrzane, bez utworzenia
stworzone. Nawet nadzieja obrony kraju, którą się złożono w olbrzymich magazynach i ko-
szarach, okazała się zwodną, bo prowincye, przez nie wyssane, pozbawione samodzielności i
inicyatywy, nie umiały się bronić a wielkie miasta, gdy pierwszy nerwowy zapał minął, zgnuśniałych
zbytkach zgubiony męzką energię i niezłomną wytrwałość, wolały poddawać się a jeżeli wszyst-
ko jaśnie było zupełnie ~~niedorzeczne~~ niepozorowności, przypisywał gorliwości w ich murach, wszystkie
wyszedł z nich z rzadkiem śmierci w piesniach.

Wielkie miasto gromadzące mołłoch w murach swoich, stwarza tym samem armię dla cezaryzmu i prędzej czy później zamieniają się w siedzibę samowładztwa. Grecy znają wszystkie niedogodności i rozpustę wielkich miast wschodnich ~~które~~ przenikały ich zepsuciem w siebie. Dla tego wysyłali osady i pozbywając się z czwarto zbytniej ludności, proletaryatu, a otwierając wielu młodym siłom nowe pole działania w nieznanych stronach. Zasadą ich było, żeby ~~nie dopuściła~~ liczba ~~mieszkańców~~ obywateli w mieście nie przenosiła 3000. Jeżeli dodamy do tego tę niezbędnych niewolników, otrzymamy w przybliżeniu bardzo znaczną liczbę, z której jednak wielka część mieszkała na wsi i tylko czasowo przebywała w mieście. Dzięki tym zakazom Grecy potrafili w miastach swoich bardzo długo zachować jakiś wzrost obyczajów i wyjątkiem dziejowym, że nie ich miasta, które najbardziej przypominały wielkie miasta, jak Milet, a później Syrakuzy i były stekiem najróżniejszych brudów zepsutych i najzupełniejszej anarchii, która ustała albo cezaryzmem albo niewolą u obcych.





Autor wręcz przeciwnie zapatruje się na pochodzenie człowieka, aniżeli Kościół. Człowiek nie jest dziełem rąk Bożych, lecz płodem przyrody; nie był zaraz doskonałym rajów mieszkańcem, lecz dzikiem zwierzęciem; nie zajął tak wysoko stanowiska, jak człowiek biblijny, ale też ani nie upadł tak nisko. Od skromnych początków zmierza do wielkiego celu i tym sposobem wchodzi pod prawo naturalnego rozwoju, z pod którego dzisiejsza idea zupełnie go wyjęła. Autor kreśli potem pierwsze dzieje przedhistoryczne człowieka dzikiego, zupełnie w te same prawie słowa, jak Darwin. Tysiące lat musiały upłynąć, zanim człowiek nauczył się hodować bydło i uprawiać ziemię, a inne tysiące lat, zanim wynalazł ognia. Dzisiejsze naturalne wiedza, że pierwsi ludzie zaczęli upraszczać od grzechu, ale nie od barbarzyństwa. To też zaraz po wygnaniu z raju bawią się rolnictwem i hodowlą zwierząt, a nie długo potem i przemysłem metalowego rodzaju. Że tak było, na to mamy niezbite świadectwa, złożone w księgach świętych, a stwierdzone nowemi odkryciami w ruinach Niniwy, Babilonu i Egiptu. Przeciwnie tym historycznym świadectwom dla tego Dać wiary nie chce, że tak wykończona cywilizacja egipska lub assyryjska domaga się jako koniecznego warunku, wiele tysięcy lat poprzednich wysiłków cywilizacyjnych. Jednakże jest to próżna i zupełnie niepotrzebna hypoteza. Ona nie potrafi niczego się stworzyć i dopomaga, lub przyjąć ale nie stworzy, bo na to trzeba być duchem myślącym. A jeżeli jako pierwszorzędny wynik jest świeży, to jako drugorzędny wynik przypuszczamy przy wynalazkach jest zbyteczny. Pozwolę, że tysiące lat potrzeba, aby oswoić bydlęta lub nauczyć się uprawy roli. Ale na jakiem faktów opiera się podobne twierdzenie? Wszak w rzeczywistości odbywa się wszystko przeciwnie. Jeżeli rozwinięte bardzo skomplikowane machiny i przyrządy wynaleziono i udoskonalono w bardzo krótkim przeciągu czasu, to daleko łatwiej wynaleść początki rolnictwa i hodowli. Aby schwycić parę dzikich cieląt i przy sobie wychować i rozmnożyć, a potem pielęgnować i na to nie potrzeba tysiąca lat, lecz usilnego pomysłu i chwili energii. Żeby kilka naszych dzikich obok mieszkańca zasiać, rozliczki zabezpieczyć od szkodliwych wpływów, w braku drzewa, a stąd powstałe pomysłów, które prosto przyjść do razu, i już urodzone już w kilku dniach lub tygodniach być wykonane w ostatnich szczegółach swoich. —

Zresztą hypoteza autor: pod każdym względem jest tak uto... i w ciele sprzeczne, że tylko niedoświadczeni mogą nie poznać się od razu na grubych fałszach. Gdy zapytam, co sprawiło, że prawo nagle w człowieku się zamieszkało, aby wyjść z niego, odpowiedź: towarzyskość. Jednakże tyle zwierząt ma popęd do towarzyskości, tyle gatunków żyje gromadnie, a jednak pozostały zawsze tem, czem za pomoc im w szukaniu żywności i w bronieniu się od cięższych zwierząt towarzyskość najprzód nie pozwoliła, jakiemi były." (str. 230) Dla czego więc zamieniła zupełnie człowieka? Bo człowieka, odpowiada autor, posiadał głowę, ręce i nogi, organ mowy; dały się rozwinąć, mógł więc za ich pomocą towarzyskość osiągnąć tak zadziwiające rezultaty (str. 231). Odpowiedź ta zupełnie jest błędna. Bo małpy mają także ten organ mowy, jak ludzie, a jednak dla tego nie mówią, że nie myślą. Jeżeli zaś ręce, nogi a zwłaszcza jest mowy w małpach zewnętrznie człowieka się różnią, to jednak wszelkie te nie są tak wielkie, aby one mogły wytłumaczyć, wyjaśnić człowieka ani też nie wiedzieć, dla czego zresztą małpy nie postąpiła tak samo. —

Jakże stado bydląt stało się moralnem, uprawnionem społeczeństwem? Nic łatwiejszego, mniema autor. Po niezliczonych doświadczeniach, że anarchiczny stan jest stan wojny, w którym jednostki nie są pewne ani życia ani mienia swego ani rodzin, ustanowiono umowy, prawa, nareszcie całkowity system moralności. — (str. 233)

Takie, a nie inny, początek wszystkich praw, nie wyjmując dekalogu. Nie prawa ~~obowiązują~~ nie dlatego i ~~ponie~~ że Bóg je nadał jakiś, lecz że odpowiadają potrzebom społeczeństwa. Jednakże autor przyznaje, że prawa na takie zasadzie boskiej powagi przez najzacniejszego utylitaryzm [illegible] trwa, jakże więc ratować ich świętość? otóż wykazaniem ich potrzeby, że wynikają ze samej natury człowieczej i jej wymaganiom najzupełniej odpowiadają. str. 235

Powrót ten do utylitaryzmu w filozofii prawa jest konieczny, jeżeli się usuwa Boga z porządku świata, bo wtedy każda jednostka sobie jest Bogiem, i za prawo uważa to, co jest dla niej korzyścią. ~~Jednakże~~ Ale jeżeli takie nienaturalne zjawiska powstawają w społeczeństwach przekształconych i już do grobu się chylących, zupełnie są one niemożebne w początku społeczeństw, wtedy kiedy się zawiązywały związki społeczne. Materyalistyczna hypoteza przypuszczając, że najprzód ludzie żyli razem bez prawa a potem po tysiącach lat gorzkich doświadczeń praw się dorobili, gdy pierwotnie stosunek dwóch nawet ludzi, a cóż dopiero większej liczby, wydaje się niepodobnym bez prawnej podstawy. Ale kto nie ~~[illegible]~~ wahał się przed Darwinowskim paradoxem, że trzoda istot nie myślących i nie mówiących długo żyć musiała wspólnie, aby na mocy długich doświadczeń zarazem konwencyonalnie utworzyć sobie i myślenie i mowę, ten musi konsekwentnie dozwolić istotom nie mającym pojęcia prawa utworzyć sobie zarazem prawa.

I niech może się autor odwołać do zwierząt gromadnie żyjących, że i te mają rodzaj organizacyi i porządku praw, bo widzimy, że nawet te niememe prawa wtedy tylko są zachowane, jeżeli nad niemi czuwa groza większej siły fizycznej; młodsze i odporniejsze boją się starszych i nie rachodzą im drogi, oto wszystko — a gdy trzoda cała a najmniejsza swoboda się wyzwala. Ani śladu tam nawet nie spotkamy, jakiejś walki między korzyścią osobistą a korzyścią ogółu, jednostka zawsze pójdzie za swoją korzyścią, jeżeli może, bez najmniejszego skrupułu.

Cóż więc ostrzega człowieka? sumienie, ten stróż prawa przyrodzonego. Sumienie mu powiada, że może i powinien zawsze go przestrzegać, bez względu na korzyść lub niekorzyść stąd wypływającą. Ale ten stróż wewnętrzny nie wystarcza, bez stróża zewnętrznego, a tym jedynie Bóg być może, twórca i pan przyrody i wszystkich praw, w jej granicach obowiązujących. Jeżeli Boga usuniemy, tak zwane prawa przyrodzone, ów fundament wszelkich społecznych stosunków, są tylko wyrazami, które o tyle chyba obowiązują, o ile korzyść lub ~~[illegible]~~ konieczność tego wymaga. Bo prawa tylko wtedy nas obowiązują, jeżeli są wyrazem jakiejś rozumnej woli, panującej nad nami. Tą wolą może tylko być Bóg albo społeczna jakaś władza; wszystko jedno, co nie wypływa z tych dwóch źródeł prawodawczych, naszej woli wiązać nie może. Bo jeżeli jest prawdą, że Boga usuniemy, wszystkie ~~prawa przyrodzone~~ obowiązki względem rodziców i bliźnich i względem nas samych okażą się czczemi mamidłami, bo żadna władza prawodawcza ich na nas nie włożyła, a nikt siebie samego obowiązać nie może. A jednakże sumienie nasze powiada nam, że obowiązki te są i że nic nas od nich nie uwalnia. Cóż więc zmusza nas do ich pełnienia?

Stoicy mawiali niegdyś, że człowiek obowiązany jest żyć według praw przyrody. Z ich zdania to ma sens dla chrześcijanina, który wie, że to jest wola Najwyższego, abyśmy nie naruszali praw przyrody i stosownie do nich żyli. Ale materyalista niedowiarek już [illegible] przez stosowanie jedno z dwojga: albo w niezgodzie z własnem niedowiarstwem albo w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem

przyznaje człowiekowi wolną wolę, a wtedy (przez życie) wedle przyrody wznowi on życie wedle własnej woli – albo też odmawia mu własnej woli, a wtedy żyje wedle natury, zatem żyje wedle koniecznych instynktów, na kształt zwierząt. W drugim razie ustaje porządek moralny, bo gdzie konieczność, tam brak wolności, a gdzie brak wolności, tam nie ma ani dobrego ani złego.

W pierwszym razie będzie człowiek każdy własnym swoim prawodawcą, bo nie może żyć według jakiejś normy objektywnej, lecz według tej natury, która jemu się przedstawia, a to przedstawienie będzie w różnych głowach różne a właściwie (w każdej) inne. A czyż on będzie obowiązany trzymać się wyobrażenia, jakie ma o świecie? Nie zdaje się, bo nikt nie może siebie samego obowiązywać – tak jak król nieodpowiedzialny jest przed prawem, tak i człowiek nieodpowiedzialny przed sobą samym, jeżeli nie zna Boga nad sobą.

Jednakże naprzeciw temu twierdzeniu zaprotestuje sumienie każdego, bo każdy nosi w sobie normę dobrego i złego, każdy wie, co jest słuszne i niesłuszne. Nie to co jest korzystne, co jest ustalone zwyczajem, uważa on korzystnem, lecz odwieczny porządek stworzeń, którego nie dla tego nie wolno naruszać, że to się rozumowi sprzeciwia, lecz że Bóg tego niechce. Bo stąd, że coś się sprzeciwia rozumowi, nie mam najmniejszego obowiązku zaniechać go, popełnię śmieszność, niedorzeczność, nieszlachetność, okrutność i cokolwiek chcesz, ale nie popełnię nic złego, bo nie zgwałcę żadnego obowiązku, który tylko wyższa wola na mnie wkłada.

Człowiek ma sobie przypomnieć, że natura ma względem niego wielkie zamiary, że nie na to go stworzyła, aby żył jak zwierzę, bo zwierząt jest dosyć na ziemi, tylko w chęci jego powstania, lecz żeby miał niejako być usamowolnieniem i szczytem wszystkiej natury (str. 245). Każdy to może sobie pomyśleć, ale czyż to obowiązuje go do niego?

Chrystus P. powiedział do uczniów swoich, czego chcecie aby wam ludzie czynili, im także czyńcie (235) – powtarza jedno z praw przyrodzonych – prawo to nas jednak obowiązuje, ponieważ taka jest wola Boża – autor znalazł coś wyższego w prawie Kanta (237): czyń tak, aby norma twojej woli mogła być każdej chwili zasadą powszechnego prawodawstwa. ~~Uważa autor~~ Na tym przykładzie można poznać zarozumiałość i niedorzeczność aprioristycznie układanych systemów filozoficznych. Bo mniejsza jest to, że nikomu podobna formułka do działania w życiu codziennem nigdy do głowy nie przyjdzie, i że trzeba być chyba filozofem, aby ją w niebie zrozumieć, to czy ten głęboki frazes króla metafizyki nic innego nie powiada, jak że wolności jednostki jest ostateczną zasadą. ~~A powinna~~ Wyższość Kanta upatruje autor w tem, że maksyma Chrystusa opiera się na ~~przyjaźni~~ skłonnościach serca, podczas gdy u Kanta sam wola jest sobie sam prawodawczą, a prawda jego nieomylności trzeba uważać – czynem który sobie sam prawa daje, jest rodzajem Boga, nieobowiązanego żadnym prawom a jeżeli norma jego nieomylności ma być, czy jest konsekwentny, to mamy z takiej normy, która w każdej głowie jest inna. Cytujemy to za str. 237 i zdaje się, że wiele słów nie ma. Kant, Fichte, Schelling, Hegel mają każdy swój system i w każdy przyjmuje inną zasadę etyki, któraż zatem będzie prawdziwa? –

W naturze panuje ciągły postęp, który w człowieku dochodzi do swego zenitu; w zwierzęciu natura tylko czuje, w człowieku siebie poznaje. (Dziwna materyalizmu i panteizmu mieszanina). Człowiek pojmując to swoje stanowisko i zadanie w przyrodzie, staje się ogniwem w łańcuchu postępu, co zgoła niemożebnem jest w chrześciaństwie (str. 244). Bo jeżeli natura w człowieku dochodzi do samopoznania, zadaniem człowieka będzie, poznawać wszystko, co jest w przestworze, poczynając od najdrobniejszych istot ziemskich aż do najwyższych ciał niebieskich. Temu powołaniu swemu sprzeniewierza się człowiek w chrześciaństwie, bo tam podobnego rodzaju studya, jako i zbieranie bogactw straconą są pracą i tylko odciągają duszę od celu wyższego od połączenia się z Bogiem.

Tym sposobem dzika natura dojdzie w człowieku do spokoju i ciszy i na kształt wirgilowego Neptuna wychyli on swoje placidum caput po nad wzburzone fale wszechżycia. 245 – Wszystko to są niedorzeczności.

Ale człowiek ma nietylko poznawać naturę, ma także nad nią panować. Panować ma nie po tyrańsku, lecz po ludzku. Zwierzę jest okrutnem, bo nie ma wyobrażenia o boleści cudzej; człowiek ma to wyobrażenie, postara się zatem aby, aby innym jak najmniej sprawiać boleści, zwierzętom. Sposób obchodzenia się ze zwierzętami daje jasną miarę ucywilizowania ludzkości, jaka przebywa w jakim narodzie. Romańskie ludy stoją pod tym względem bardzo nisko, Niemcy jednak nie stoją wysoko, Anglicy najwyżej; a Szopenhauer uczynił więcej od wszystkich filozofów dla tej sprawy. – Ale matki swojej jednak nie uznawał i więcej psubla swego opatrzył, jak matkę. – Nie można dosyć wyśmiewać tego sposobu myślenia, prowadzi to do tego, że z ludźmi gorzej się obchodzimy, jak ze zwierzętami. Trzeba [illegible] pedagogicznie na [illegible] te zapatrywania się. –

Zdawałoby się, że wielkim czynom ~~towarzyszą~~ poprzedzają zawsze wielkie myśli, jakoby pierwsze były ~~drugich~~ ciałem, a drugie duszą. Tak być powinno i tak jest najczęściej, bo trudno pojąć, aby wielki czyn ~~w dziedzinie~~ duchowy wypływał z małej myśli lub płaskich pobudek. Jednakże jest pewna sfera czynów, w których zadziwiające materyalne wielkości idzie w parze –

Zdawałoby się, że po wielkich czynach politycznych na zewnątrz, powinna nastąpić wielka praca na wewnątrz, wielkie skupienie na wewnątrz, wielkie dzieła naukowe, społeczne, artystyczne. Przyzwyczaiły nas do takiego twierdzenia dzieje młodych narodów czy to przedchrześciańskiej ery czy też wieków średnich, gdzie zawsze po wielkich wyprawach za granice ojczyste, po wielkich bitwach, stoczonych w obronie niepodległości i samobytu, po zadziwiających wysileniach przeciw nieprzyjaciołom czy zewnętrznym czy wewnętrznym następują czasy cichej refleksyi, ~~gorącej~~ ciepłej, choć spokojnej twórczości, wcielenie tego, co zdobyto, w organizm narodowy, przelewanie weń wszystkich skarbów, duchowych i materyalnych, które zdobyto na nieprzyjaciołach. I tak nieodmiennie w Grecyi po wojnie trojańskiej następuje wielki rozkwit poezyi bohaterskiej i lirycznej, po wojnach perskich zadziwiający wiek Peryklesów, w Rzymie po wojnach domowych wiek Augusta, we Francyi po zgnieceniu Hugonotów wiek Ludwika XIV. Takiego rezultatu mniej wprawny spostrzegacz i podług ogólnych teoryi sądzący o wypadkach, mógł się spodziewać i po wojnie ostatniej francuzkiej. Znalazłby wiele uniewinniających okoliczności dla swego oczekiwanego zdania. Bo zaiste imponujący widok przedstawiało milionowe wojsko spieszące jednomyślnie na olbrzymią walkę z tradycyjnym nieprzyjacielem: odnoszono zwycięstwa i dokonywano czynów, wobec których bledną czyny pierwszego Napoleona, a którym podobne tylko czyny Cezara mają; gdy zaś także stutysięczna armia Ariowista w tejże Galii, umiejętnie obsaczona, w końcu poddać się musiała jak Bazaine pod Metzem.

Dawniej uważał Str. Chrystusa przynajmniej za wielkiego człowieka, w ostatniem wyd. dzieła swego wprowadził to twierdzenie, że jakkolwiek o dziejach Chr. mało wiemy, wielka część jego ~~nauki~~ nauki jest autentyczna i pozostanie na zawsze własnością duchową naszą. Dzisiaj, może w upojeniu ostatnich wyników, mniema, że o Chrystusie właściwie nic nie wiemy, nawet nie wiemy czego uczył: tak mało znana osobistość może być przedmiotem badań histo: ale nie może być przewodnikiem naszym w życiu a mniej jeszcze przedmiotem religijnego kultu. Opiera zaś hypot: swoją na tem, że pisma N. T. powstały bardzo późno, i właściwie tylko cztery listy Pawła i id. i Apokalypsa mają być autentyczne: ~~mają~~ to uzasadnienie, których nie popiera żadnemi dowodami, a stąd właściwie nie znajdują wzmianki na żadną wzmiankę – ale mogłyby się zdarzyć, że dla tego nie doszły; powiernie to są rzeczy oklepane i dowiedzione przez protest: teologów przyjęte. Tymczasem wyglądały się dla czytelnik z takiem przypuszczeniem, bo po śmiesznych spekulacyach Bauera jego najzdolniejsi uczniowie zaczęli zbliżyć się do kat: chronol: I tak np. 4te ew: według Str: późny utwór, który odnosi do początku 2^{go} stulecia, podczas gdy Ewald oraz inne powagi mieszczą je w końcu 1^{go} wieku. Tyż zaś pierwsze ewangelii znakomici Bauera uczniowie odnoszą je do 1^{go} wieku i niektórzy mniemają, że były napisane przed 80 r. Zmieniło to zupełnie stan rzeczy, bo sami niedowiarkowie z histor: szkoły uważają odtąd Chr. P. uważać za bardzo konkretną osobistość, o której bardzo wiele wiemy.

Tyle jednak pewna, że gdyby nawet tylko owe cztery listy Pawłowe były autentyczne, tyle z nich wynika, że już w kilkanaście lat po śmierci Zbawiciela, dzięki apostołom i ich zastępcom, wszędzie były gminy ~~wiary~~ dzisiejsi wierzące, że Chrystus był Synem B. że za nasze grzechy był umęczon, i zmartwychwstał. Zmartwychwstanie było punktem wyjścia nowej religii, ono wróciło uczniom otuchę i dało im wytrwałości zapał, bo ten który śmierć zwyciężył, może był ich także wybawić od śmierci. Wyobraźmy sobie na chwilę, że J. Chr. był, jak Str. w ostatniem dziele utrzymuje, już nie Bóg, a nawet nie myśliciel wielki, rwący się z reformą rodu ludzkiego, lecz exaltowany fantastyk, nie rozumiejący życia praktycznego, głoszący się za Mesyasza. Uczniowie jego, jak wszyscy Żydzi podówczas, ongiście ~~wiara~~ są przekonani, że utworzy wielkie państwo doczesne, on ich wyprowadza z tego błędu, powiadając, że jest innego rodzaju Mesyaszem, który ma umrzeć za grzechy wszystkich. Ale potem zmartwychwstanie i będzie jako Ducha Pocieszyciela zawsze zarazem z uczniami i Kościołem swoim. Było to wszystko tak niezwykłe w żydowszczyźnie, tak jedyne w swoim rodzaju, że koniecznie potrzeba było zmartwychwstania, aby w tak trudnej wierze utwierdzić uczniów. Jednakże Chrystus J. umarł na krzyżu i wszystko przepadło. Coż, słusznie uczniowie po ludzku mówiąc, powinni byli zwątpić, jednakże Str. w nas wmawia, że oni na przekór tak niepomyślnemu końcowi uciekają do Galilei, potym żyją i wertują po starym testamencie a może i pismach rabinów, dzięki z więcych myśli nie skleili sobie nadziei, że mistrz ich ukochany odżyć może, a gorącym ~~tęsknotą~~ wschodnim duchu jest za pragnąć, aby samo wyrośli w wierze. Rodzaj więc halucynacyj ogarnia biednych rybaków, bezsilnych nieuków, i głosią wszędzie zmartwychwstanie, i na tym humbugu opiera się całe chrześcijaństwo, bo bez zmartwychwstania dzieło Chr: nie udało się. Czyż nie trzeba być z rozumu obranym, aby na takich zdawanych początkach oprzeć budowę 18 wiekowa z oświatą, która zniosła wszystkie pogańskie, i rozumem, z których nawet niedowiarki żyć nie mogą. Nigdy z błahej przyczyny nie powstaje skutek podobny